Nr. 41 - 12-X-1929

ŚWIAT

SCENA Z NOWEGO MORSKIEGO FILMU

„POD BANDERĄ MIŁOŚCI"

ZBYSZKO SAWAN I MARJA BOGDA

/WYTWÓRNIA ZAF-LUX-FILM/



HUMOR ZAGRANICZNY



Na egzaminie.
— Jaki jest pierwszy symptom zbliżającej się śmierci?
— Zjawienie się lekarza.

— Jeśli się nie nauczysz ortografji, co będziesz robił, gdy dorośniesz, i gdy będziesz potrzebował napisać list?
— Wezmę sobie panienkę, która będzie umiała pisać na maszynie.

(La Tribuna).

CENA NINIEJSZEGO NUMERU 1 ZŁ. 40 GR.

ROK XXIV

ŚWIAT

NR 41

WARSZAWA, DNIA 12-go PAŹDZIERNIKA 1929 ROKU

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT“. Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO

KAZIMIERZ PUŁASKI

(W 150-tą ROCZNICĘ ZGONU)

Przodkowie bohatera konfederacji barskiej, Pułascy, herbu Ślepowron, wywodzący się z Pułazia na Podlasiu, oddawna zbrojnem ramieniem służyli Rzeczypospolitej w jej wojennych potrzebach. W r. 1621 dziewięciu młodych Pułaskich pod komendą swego ojca Rafała, rotmistrza husarskiego, walczyło w słynnych bojach pod Chocimem. Następne pokolenie Pułaskich biło się pod sztandarami Stefana Czarnieckiego, kilku z nich brało udział w pamiętnej obronie Częstochowy podczas najazdu szwedzkiego, a Franciszek Szymon Pułaski, porucznik chorągwi husarskiej, zdobywał sławę rycerską na szlakach zwycięstw Jana Sobieskiego.

Ojciec Kazimierza, Józef Pułaski, starosta warecki, ożeniony z Marjanną Zielińską, z możnego rodu, osiadłego zdawna w województwie płockiem, był znakomitym prawnikiem i cenionym przez współrodaków statystą. Posiadacz dużej fortuny, gdyż majętności jego, rozrzucone po różnych województwach, obliczano na 108 wsi i 14 miasteczek, cieszył się wielką popularnością śród braci szlacheckiej, jako gorący patrjota i niepodległego charakteru obywatel. Żarliwy zwolennik powstania zbrojnego przeciw szerzącej się w Polsce przemocy rosyjskiej, wraz z Kajetanem Sołtykiem, Adamem Krasińskim i Wacławem Rzewuskim należał do głównych organizatorów i twórców konfederacji.

Gdy w końcu lutego 1768 roku z piersi szarej masy szlacheckiej, konfederującej się w Barze pod hasłem obrony wiary i wolności, wydarł się okrzyk: do broni!, starosta warecki, obrany marszałkiem związku wojskowego, oraz trzej jego synowie: Franciszek, Kazimierz i Antoni znaleźli się w pierwszych szeregach walczących. Ale jednemu tylko Kazimierzowi losy pozwoliły wytrwać z bronią w ręku do ostatnich chwil walki. Józef Pułaski, najzasłużeńszy twórca konfederacji barskiej, skutkiem intryg swych nieprzyjaciół wtrącony został podstępnie do więzienia tureckiego w Chocimiu i w maju 1769 r. w lochu więziennym zakończył swe życie. Franciszek poległ w bitwie pod Łomazami, a najmłodszy z braci, Antoni, dostał się do niewoli.

Kazimierz Pułaski urodził się 4 marca 1747 r. w Winiarach pod Czerskiem. O jego latach młodzieńczych niewiele posiadamy danych. Wiadomo tylko, że kształcił się w konwikcie warszawskim ks. Teatynów i że w r. 1763 znajdował się w Mitawie przy boku księcia kurlandzkiego Karola *), podczas oblężenia tego miasta przez Rosjan. Od 21-go roku życia, gdy na rozkaz ojca zorganizował oddział jazdy, akademją jego był obóz. Wychowany w rycerskich tradycjach rodzinnego domu, wykształcenie wojenne zdobywał

*) Karol, syn Augusta III, ożeniony z Franciszką Krasińską, miał śród konfederatów sporo zwolenników, pragnących mu zapewnić koronę polską po zmuszeniu do abdykacji Stanisława Augusta. Pułaski znał żonę królewicza, gorącą stronniczkę konfederatów i widywał się z nią niejednokrotnie. Osoby Kazimierza i Franciszki otoczono legendą romantyczną.

w nieustannych marszach, pochodach, utarczkach i bitwach, śród których dojrzewał jego talent, rozrastał się, mężniał i błyszczał coraz świetniej. Urodzony żołnierz i wódz, pierwszy rozpoczął walkę, przebiegając ze swą jazdą Wołyń i Podole, staczając walki pod Starym Konstantynowem, Ułanowem, Chmielnikiem i dając się we znaki pomniejszym komendom rosyjskim. W maju 1768 r., uchodząc przed przemagającemi siłami gen. Kreczetnikowa, zamknął się w Berdyczowie i w najtrudniejszych warunkach przez dwa tygodnie bronił bohatersko oblężonej forteczki. Brak żywności i amunicji zmusił go do kapitulacji. Uwięziony wbrew warunkom umowy przez wiarołomnego wroga, zgodził się podpisać reces od konfederacji, lecz odzyskawszy wolność, nanowo porwał się do broni. Od tej pory walczy niestrudzenie, a imię jego rozbrzmiewa z krańców w krańce Rzeczypospolitej i działa magicznie na fantazję polskiego żołnierza. Młodziutki bohater, łącząc ognisty temperament i szaleńczą odwagę z niezwykłą przezornością, wzbudza podziw wodzów rosyjskich, nie wyłączając Suworowa. Niezrównany partyzant, jak wicher przenosi się z miejsca na miejsce i jak wicher jest nieuchwytny. Niejednokrotnie pobity i rozproszony, znika z pola bitwy, by wkrótce wypłynąć na przeciwległym krańcu Rzplitej i drapieżnemi atakami wynagrodzić poniesioną klęskę. Walczy na Wołyniu i na Podolu, bije się na bujnych równinach Wielkopolski i na szarych płaszczyznach Mazowsza, niesie płomień powstania na Litwę, a potem ukazuje się na Podkarpaciu i znowu z szablą w dłoni przebiega całą Polskę. Niewyczerpany w pomysłach, kusi się o zdobycie Warszawy, Poznania, Krakowa, Lwowa i Wilna. Nie zna niepodobieństw i nie zraża się niczem. Świecąc całej Polsce przykładem woli, hartu i męstwa, wskrzesza najpiękniejsze tradycje rycerskie narodu i po całej Europie roznosi nanowo sławę jazdy polskiej. Opanowawszy klasztor jasnogórski, wytrzymuje oblężenie wojsk rosyjskich pod wodzą Drewicza, zuchwałemi wycieczkami przyprowadza do rozpaczy Moskali i zmusza ich do ustąpienia z pod twierdzy. Od tej pory czyni z Częstochowy podstawę operacyjną dla swych śmiałych wypadów w różne strony kraju.

Cztery lata trwała walka konfederatów z Rosją, cztery lata walczył niestrudzenie Pułaski. Straszliwe intrygi śród starszyzny konfederackiej nie zdołały zawrócić go z drogi obowiązku. Ścigany zawiścią, oszczerstwem i potwarzami, umiał dla dobra sprawy zapomnieć o własnych krzywdach i podporządkować się władzy, co ojca wtrąciła do lochu, a jego synom usiłowała wyrwać broń z ręki. Hartem ducha, męstwem i poświęceniem zjednał sobie z czasem nieprzyjazną mu starszyznę i zyskał szacunek wodzów politycznych konfederacji.

Gdy śród Generalności powstał projekt zmuszenia Poniatowskiego do abdykacji, Pułaski zapalił się do tego projektu. Jego podkomendny Strawiński podjął się porwać Stanisława Augusta i żywcem dostarczyć do obozu. Nieudane przedsięwzięcie wywołało ogromne oburzenie w kraju i zagranicą. Aczkolwiek spiskowi o królobójstwie nie myśleli, o taki zamiar obwiniano Pułaskiego. Burza, rozpętana nad głową bohatera, największem zagroziła mu niebezpieczeństwem.

Tymczasem nieudany zamach przyspieszył porozumienie się Rosji, Austrji i Prus. W lutym 1772 r. stanęły między temi państwami traktaty podziałowe — i dla konfederatów wybiła ostatnia godzina.

Pułaski zamknął się w Częstochowie, lecz widząc beznadziejność położenia, a wiedząc, że osoba jego musi utrudnić warunki kapitulacji, pożegnał serdecznie kilku najbliższych przyjaciół, rozkazał im poddać fortecę nie Moskalom, lecz królowi, polecił ich opiece żołnierzy, z którymi, jak przyznawał, nie miał serca się rozstać,poczem opuścił mury forteczne i szczęśliwie przedarł się zagranicę.

Nazajutrz odczytano załodze ostatni Pułaskiego rozkaz, w którym, żegnając się z towarzyszami broni, wyrażał pewność, że „szczęśliwe okoliczności" pozwolą niebawem podnieść nanowo oręż w obronie ojczyzny.

Z wiarą tą wyruszał na tułactwo. Czas jakiś przebywał w Niemczech. Na obczyźnie doszła go wiadomość o sądzie sejmowym, który dnia 2 września 1773 r. skazał go zaocznie za usiłowanie zamordowania króla na utratę czci i szlachectwa, imienia i dóbr, na ucięcie głowy i prawej ręki, na ćwiartowanie i spalenie ciała, którego popioły rozwiane być miały na wiatrze.

Ciosy te nie złamały wygnańca: pozbawiony ojczyzny i dobrego imienia, niepewny swego losu, o walce za umiłowaną sprawę myśleć nie przestawał. Na wieść o wznowieniu działań wojennych między Rosją a Turcją udał się do Konstantynopola, wszedł w porozumienie z władzami tureckiemi i dnia 10 stycznia 1774 r. wysłał do kraju uniwersał, nawołujący starszyznę konfederacką i wszystkich oficerów do gotowości bojowej. Zapowiadał, że wraz z wojskiem tureckiem w dniu 15 maja tegoż roku będzie miał szczęście stanąć na ziemi polskiej i do wojny z Rosją zawezwać dawnych towarzyszy broni.

Lecz pokój zawarty niebawem między Rosją a Turcją pokrzyżował te zamiary.

Z Konstantynopola udał się Pułaski do Francji i tam długi czas spożywał gorzki chleb tułaczy.

W owym czasie uwagę opinji publicznej we Francji przykuwała wojna między kolonjami amerykańskiemi a Anglją. Ogłoszony 4 lipca 1776 r. przez kongres w Filadelfji wiekopomny akt niepodległości, będący zarazem oskarżeniem rządu angielskiego przed światem, oskarżeniem, żywo przypominającem gwałty rosyjskie na ziemiach polskich, głębokiem echem musiał odezwać się w sercu polskiego wygnańca. Pułaski, jak Kościuszko, jak Lafayette i wielu szlachetnych Francuzów, postanowił udać się za ocean i wziąć udział w toczącej się walce.

W czerwcu 1777 r. z listem Franklina, polecającym go Waszyngtonowi, jako „oficera sławnego w całej Europie", stanął w Bostonie i zaraz udał się na plac boju. Dnia 11 września, jako ochotnik bez przydziału i rangi, odznaczył się męstwem i przytomnością umysłu w bitwie nad rzeczką Brandywine, a wkrótce potem, mianowany dowódcą kawalerji w randze generała brygady, walczył pod Germantown. Lecz jazda amerykańska, podzielona na cztery pułki, licząca zaledwie 720 dragonów, nie odgrywała w tej wojnie wybitniejszej roli. Nadaremnie Pułaski, pragnąc zreorganizować kawalerję, wysyłał liczne memorjały do Waszyngtona i kongresu. Brak środków obok niezrozumienia roli, jaką jeździe przeznaczał Pułaski, paraliżował inicjatywę płonącego żądzą czynu Polaka. A rekonensanse i drobne potyczki z Anglikami, w których znakomity partyzant niejednokrotnie zabłysnął swoją brawurą, nie mogły zadowolić jego ambicyj. Po wielu nieporozumieniach i przykrościach, spowodowanych intrygami niższych rangą oficerów, Pułaski, daremnie marzący o powiększeniu kawalerji i utworzeniu przynajmniej jednego szwadronu ułanów, „zrzekł się powierzonej mu komendy i z największym trudem utworzył niezależny oddział partyzancki, złożony zaledwie z kilkudziesięciu kawalerzystów i 200 piechoty. Z oddziałem tym, stosownie do otrzymanego rozkazu, wyruszył do południowej Karoliny na wsparcie generała Lincolna. Dnia 11 maja 1779 r. stoczył bitwę z kawalerją angielską pod Charlestonem, a 9 października tegoż roku przy oblężeniu miasta Savannah, gdy pędził, by zagrzać do boju ustępujące z pod fortów kolumny, ugodzony został w pachwinę odłamkiem kartacza. Nieprzytomny i zalany krwią, przeniesiony został na bryg amerykański „Wasp", stojący przy ujściu rzeki Savannah. Dnia 11 października 1779 r. bryg wypłynął na pełne wody i tegoż dnia umarł Pułaski. Zwłoki jego spuszczono w szumiące fale oceanu.

Tak, przeżywszy lat 32, zakończył swoje tułactwo najznakomitszy z wodzów konfederacji barskiej,

— „Jedynie honor i bezinteresowne pragnienie zasłużenia się w obronie wolności rozpaliły moje serce dla sprawy Stanów Zjednoczonych", — pisał Pułaski w jednym ze swoich listów.

To wielkie serce Polaka ocenili należycie wdzięczni Amerykanie: na polu jego chwalebnej śmierci oraz w stolicy swojej wznieśli mu piękne pomniki, a osiemnaście miast i miasteczek nazwali jego bohaterskiem imieniem.

W dziejach naszych po wszystkie czasy pozostanie Pułaski bohaterem pierwszych poczynań zbrojnych o wolność, całość i niepodległość Ojczyzny, jednym z pierwszych szermierzy wyzwolenia uciemiężonych ludów, prototypem owych romantycznych rycerzy polskich, co niejednokrotnie potem wznieciwszy na ziemi ojczystej płomień powstania i poniósłszy klęskę, z niezłomną wiarą w przyszłość ruszali na tułactwo, po wszystkich stronach świata przykładali rękę do każdej sprawy wolności i krwią oraz czynem ofiarnym świadczyli przed światem, że Polska żyje i ma prawo do życia. Niepodlegli duchem kładli podwaliny pod przyszły gmach niepodległej Ojczyzny. W pierwszym szeregu tych wielkich synów Polski z płomienistym mieczem w dłoni kroczy przez dzieje nasze Kazimierz Pułaski.

Artur Śliwiński

Powieść o Pułaskim z 1786 r.

„Przyjdzie epoka odrodzenia narodów,
„Wtedy Wieczna Sprawiedliwość
„Naszym współobywatelom da
„Prawo Odwetu i Prawo Wolności

(Z „przepowiedni Pułaskiego"
w „Lodoisce")

II.

PORWANIE KRÓLA

Heroiczne boje konfederackie, prowadzone na całym obszarze Rzeczypospolitej, mają się ku końcowi. Wojska nieprzyjacielskie, wsparte przez królewskie oddziały kwarciane, gaszą bunt, żywiołowo powstający przeciwko najeźdźcy.

Pułaski, nieraz zwyciężany, ale nigdy na duchu nie upadający, przenosi ognisko walki z jednego krańca Rzeczypospolitej na drugi. To rozbija oddzielne partje wojsk nieprzyjacielskich, to zręcznym manewrem uchodzi przed przeważającemi siłami. Wreszcie zewsząd jest otoczony. Zamyka się w fortecy (Częstochowa). Załoga nieliczna, głód zagraża. Obmyśla więc pomysł szalony i idzie do zięcia „Łowzińskiego", aby go wtajemniczyć. Łowziński się uskarża, że wszędzie napotyka oziębłość, śród szlachty przeważają ludzie urodzeni na niewolników, lub słabego charakteru patrjoci, zdolni tylko do jałowych utyskiwań. Ludzie czynu skupieni w konfederacji są coraz mniej liczni. Bohaterstwo wyczerpuje resztki sił, a nieprzyjaciel sprowadza coraz to nowe wojska.

Pułaski: „Więc trzeba się zdobyć na krok szalony. Mam w Częstochowie 40 ludzi zdecydowanych na wszystko. Obejmij nad nimi dowództwo. Na ich czele pójdziesz i dostarczysz mi Króla do obozu. Wtedy cała wahająca się szlachta pójdzie z nami. Mówisz, że on się nie zgodzi. To trzeba go wziąć gwałtem, wyrwać go z bagna stolicy. Nie trwóż się. Spełnij obowiązek. Dla wolności ojczyzny trzeba wszystko poświęcić. Pomimo, że jestem osaczony, zdołam się przedrzeć i zbliżę się do Warszawy. Ty zaś wraz z królem wyjdziesz na moje spotkanie. Przedsięwzięcie jest szalone. Jeżeli zginiesz, zazdrościć ci będę, bo staniesz się sławnym męczennikiem wolności [1]. Ale jeżeli Bóg Wszechmogący, opiekun Polski, natchnął mię tą myślą, aby ukrócić cierpienia mego narodu, jeżeli łaska Jego uwieńczy dzieło powodzeniem, to zważ, jaką pomyślność zdobędziesz dla kraju! — Król znajdzie w mym obozie żołnierzy ogarniętych duchem obywatelskim, otoczy go atmosfera Wolności Ojczyzny i zupełnego dla niej oddania. W poczuciu solidarności z narodem sam stanie na ich czele. Pod sztandarem królewskim zbierze się cała szlachta. Wspólnym porywem zmieciemy Moskali, przegonimy ich po za granice Rzeczypospolitej. Przyjacielu! Staniesz się zbawcą Ojczyzny!"

Następnej nocy Pułaski, jak to był obiecał, dokonał śmiałej wycieczki z fortecy, poczem w płomiennej mowie zwalcza ostatnie Łowzińskiego wahania. Łowziński pod hasłem: „śmierć albo sława naszym udziałem" staje na czele czterdziestu. „Kaluvski" ma 12 wozów z sianem, każdy w 4 konie zaprzężony. Na nich ludzie przebrani, broń i rynsztunek ukryte. Wydane są hasła. Różnemi drogami dojeżdżają do Warszawy, stają w klasztorze Dominikanów. 3 listopada 1771 r. dzień w dziejach Polski pamiętny.

Strawiński przebrany za żebraka stoi przy kolegjacie, potem przy Zamku Królewskim. Ma oko na wszystko. Kilku spiskowców trzyma się zdala, w rozproszeniu na sześciu ulicach, wychodzących na plac (Zamkowy). Tak schodzi dzień cały. O 6-ej wieczorem król wychodzi z Zamku. Udaje się do pałacu swego wuja [2]. Łowziński daje hasło, zbiera spiskowców w podwórzu klasztoru Dominikańskiego. Siadają na koń. Pomiędzy 9-tą a 10-tą król wychodzi. Karetę jego poprzedza dwu ludzi z pochodniami, w otoczeniu kilku

[1]) Autor powieści Louvet, gdy w podobnych się znajdzie okolicznościach w czasie Rewolucji Francuskiej w hymnie, który ma wygłosić w czasie egzekucji, zawoła: Liberté, liberté, reçois donc mon dernier hommage. Tyrans! frappez l'homme libre envira mon destin!

[2]) Ks. Adama Czartoryskiego, Gen. Ziem Podolskich, który mieszkał w późniejszym Pałacu Paca.



PORWANIE KRÓLA. SZTYCH WSPÓŁCZ. NOTHNAGLA LAINE

oficerów, dwu paziów, masztalerz, dwu hajduków i dwu lokai ztyłu karety. Dwunastu spiskowców z Ł. na czele postępuje za karetą królewską; mówią po rosyjsku, aby uchodzić za patrol moskiewski. O 150 kroków od pałacu Kanclerza pomiędzy pałacami biskupa Krakowskiego i zmarłego Hetmana Koronnego, uderzają [3]). Pod groźbą pistoletu woźnica staje. Obaj hajducy ranni padają. Atak gwałtowny. Kule świszczą. Łowziński obawia się o życie króla. Ten zachowuje zimną krew. Stara się wrócić do pałacu Kanclerza. Ale Kaluvski go zatrzymuje. Biorą go pomiędzy konie i piechotą pędzą do końca ulicy. W tej chwili Łowzińskiemu przychodzi na myśl, że może Pułaski go zwiódł i może istnieje rozkaz zabicia króla. Woła, każe stanąć. Króla wsadzają na konia i pędzą aż do rowów otaczających miasto. Tu strach ogarnia spiskowców. Jest ich już tylko siedmiu. Koń królewski pada dwa razy, za drugim łamie nogę. Noc ciemna i dżdżysta. Król gubi futro i pantofel. Woła: „Jeżeli chcecie, abym jechał z wami, dajcie mi konia i obuwie". Łowziński z myślą o spotkaniu z Pułaskim skierowuje na drogę ku wsi „Buriatow"(?). Król: „Nie idźcie tędy, bo spotkamy Moskali". Więc obrócono drogę ku Bielanom. Pozostają już tylko: Łowziński, Kaluvski i Strawiński. Dolatują nawoływania żołnierzy moskiewskich. Przerażony Kaluvski radzi zabić króla. Łowziński z oburzeniem odtrąca tę myśl. Kaluvski i Strawiński go opuszczają. Sam więc zostaje z królem. Król go poznaje i woła: „któż by powiedział przed dziesięciu laty, że w takich spotkamy się okolicznościach". A potem: „Jestem szalenie zmęczony, jeżeli chcesz mię dowieść żywego, pozwól, żebym chwilę wypoczął". Siedli na murawie. Król, wziąwszy w dłonie rękę Łowzińskiego, mówił: „Ty, którego tak kochałem, ty, który lepiej niż ktokolwiek znasz czystość moich zamiarów, stajesz się najsroższym mym wrogiem". A potem w najczulszych wyrazach mówił o latach młodości, o wspólnie przeżytych radościach, o wzajemnem bezgranicznem zaufaniu, o tem wreszcie, że organizatorem napadu musi być Pułaski, i kończył: „Uchodź i bądź pewien, że gdy przyjdzie pomoc, wskażę im odwrotny kierunek twej ucieczki". Wymowa jego poruszała do głębi Łowzińskiego, ale jeszcze raz wspomniawszy zalecenia Pułaskiego, przełamał wahanie i wsadziwszy króla na konia, jechał dalej. Aż zbłądziwszy wrócili na miejsce, skąd wyszli, koło Marymontu. Tu natrafiają na oddział rosyjski. Król daje się poznać i oświadcza, że na polowaniu zbłądził. „Ten dobry człowiek, którego tu widzicie, chciał, zanim mię odprowadzi, ugościć mię w swoim domu, ale że obawiam się spotkać ludzi Pułaskiego, więc wolałbym prędzej powrócić do Warszawy", a zwracając się do Łowzińskiego, zapytał, jakiej pragnie łaski. Gdy ten nic nie odpowiedział, król rzekł: „Ucałuj mię! Większy to honor, niż korzyść, uściskać króla; przyznaj zresztą, że nie każdy monarcha byłby równie wspaniałomyślnym".

Łowziński uchodzi konno. Przybywa do obozu Pułaskiego w czasie zwycięskiej potyczki, w której bierze udział. Pułaski, dowiadując się o nieudanym zamachu, jest rad, że król pozostał przy życiu. Ale konfederacja upada. Pułaski z Łowzińskim i córką (ob. wyżej opis jej śmierci) uchodzą przez lesiste okolice kresów wschodnich Rzeczypo-

[3]) Na ul. Senatorskiej, pomiędzy Miodową a placem Zamkowym.



JUL. KOSSAK. WYPAD K. PUŁASKIEGO Z CZĘSTOCHOWY



KRÓL WZYWA DO SKRUCHY SPISKOWCÓW. SZTYCH NIEMIECKI

spolitej, udając się do Turcji. Płyną Desną i Dnieprem aż do Kijowa. Potem przez Budziak, Mołdawię i Wołoszę dochodzą do Adrianopola. Udają się do sułtana. Ten daje uchodźcom stosowne zaopatrzenie. Na wieść o zapadłym na Pułaskiego wyroku sejmowym, Pułaski pisze manifest. Ale gdy przychodzi wiadomość o dokonanym rozbiorze Polski, Pułaski wyraża chęć walki o ideały wolności w Nowym Świecie, gdzie hasła te podjęto.

Jadą więc do Hiszpanji. Stąd statkiem do Havanny, potem do Filadelfji. Wreszcie stają przed Kongresem Stanów Zjednoczonych, który zalicza ich do armji walczącej o niepodległość Ameryki.

PRZEPOWIEDNIA

Po niezmiernie krótkim opisie pobytu Pułaskiego w Ameryce, powieść Louveta podaje przepowiednię, którą wkłada w usta Pułaskiego. Przepowiednia ta, drukowana oddzielnie w czasopiśmie amerykańskiem „Cronicle d'Augusta", w najdawniejszym tekście, jaki mieliśmy przed sobą w wydaniu londyńskiem 1787 r. jest znacznie skrócona, ogranicza się tylko do twierdzenia, że przyjdą czasy zemsty i wolności w Polsce. Tekst z wydania 1798 r., który poniżej streszczam, jest znacznie obszerniejszy. Tu Łowziński opowiada:

„Raniono go przy mnie. Poczem przeniesiono go do jego namiotu. Mówił do mnie: Czuję, że koniec mój się zbliża. Cóż to za dziwne i okrutne zrządzenie losu. Pułaski pada ofiarą walki o niepodległość Ameryki, a polacy pozostają w okowach!

Przyjacielu, śmierć moja byłaby straszną, gdyby nie przyświecał jej promień nadziei. Obym się nie mylił. Ale nie, nie mylę się — zawołał silniejszym głosem. — Bóg Pocieszyciel pozwala mi w ostatniej chwili przejrzeć przyszłość, szczęśliwą przyszłość, która się zbliża. Oto widzę, jak jeden z pierwszych narodów świata budzi się z długiego uśpienia i domaga się od swoich ciemiężycieli przywrócenia mu czci i praw odwiecznych, świętych, niezaprzeczonych, praw ludzkości.

Oto widzę w ogromnej stolicy, przez czas długi ciemiężonej przez wszelkiego rodzaju uciski, tłumy żołnierzy, w których budzą się poczucia obywatelskie i miljony obywateli, którzy stają się żołnierzami.

Pod ich uderzeniami powtarzanemi pada Bastylja. Znak jest tu podany przez cały obszar kraju, od krańca do krańca. Panowanie tyranów jest skończone.

Naród pobliski, czasami wrogi, ale zawsze szlachetny, zawsze sprawiedliwie oceniający wielkie czyny, wyraża zadowolenie z tych wysiłków, uwieńczonych tak szybkim skutkiem. Obyż pomiędzy obu narodami zapanowała wieczna przyjaźń.

Obyż ta wstrętna nauka podstępów i zdrady, którą nazwano imieniem *polityki*, nie stanęła na przeszkodzie temu braterskiemu związkowi".

A potem, zwracając się do Francuzów i Anglików, mówił: „Szlachetni rywale w nauce i w sztuce,



PORTRET KAZIMIERZA PUŁASKIEGO



STANISŁAW AUGUST W OTOCZENIU DWORU PO PORWANIU PRZEZ KONFEDERATÓW. (LORMAN)

porzućcie krwawe walki, prowadzone na obu półkulach. Jeżeli macie dzielić między sobą panowanie świata, to zdobywajcie go dobrym przykładem i wysiłkiem waszego geniusza. Zamiast ciągnąć zyski z uczuć strachu, z uciemiężania ludów, rywalizujcie między sobą o sławę bardziej trwałą, jaką daje podnoszenie oświaty innych narodów i przełamanie okowów ich niewoli".

Potem mówił o Lafayecie, podnosząc jego zasługi, stawiał go za wzór Łowzińskiemu do naśladowania, a wkońcu mówił:

„Przyjdzie epoka odrodzenia narodów, wtedy Wieczna Sprawiedliwość naszym współobywatelom da prawo Odwetu i prawo Wolności.

Wówczas gdziekolwiek byś nie był, niech gniew twój się obudzi. Mężnie walczyłeś o Polskę. Niechże wówczas wspomnienie krzywd, jakich doznał nasz naród, zagrzewa serce twoje. Niechże twój miecz, tyle razy krwią nieprzyjaciela zbroczony, zwróci się przeciwko nieprzyjaciołom. Niech zadrżą oni, wspomniawszy imię Pułaskiego. Barbarzyńcy, podzielili między siebie nasz kraj. Pomnij, że zemsta, jeżeli chodzi o dobro ojczyzny, jest konieczną i jest świętą.

„Winieneś Moskalom nienawiść wieczystą a ojczyźnie ostatnią kroplę krwi twojej".

To powiedziawszy, skonał.

*

Przypomnieliśmy w możliwie krótkich wyrazach treść powieści, osnutej na tle życia i czynów Kazimierza Pułaskiego. Powieść ta jest interesująca, gdyż świadczy, jak popularnym był na zachodzie Europy i w Ameryce ruch wolnościowy i wyzwoleńczy Konfederacji Barskiej, skoro, jak zaznaczyliśmy wyżej, niezliczone wychodziły wydania tej powieści, a przerabiano ją wielokrotnie na sztuki sceniczne i opery.

Drugim momentem, dla nas ważnym szczególniej w okresie obecnych uroczystości na cześć Pułaskiego w Polsce i Ameryce, to wielce wiarogodny i odpowiadający ostatnim odkryciom naukowym opis porwania Króla przez konfederatów. Jeszcze jeden dowód czystości zamiarów konfederacji, która chciała wyrwać króla z nieszczęsnych moskalofilskich wpływów i postawić go na czele ruchu, zmierzającego do ustalenia pełnej niepodległości narodu i zasad równości i wolności szlacheckiej, zanim czas przyjdzie na równość wszystkich stanów.

Niemniej ciekawem i niemniej aktualnem jest ogłoszenie wydrukowanej w 1786 r. t. zw. przepowiedni Pułaskiego, która wynikała z jego ideałów niepodległościowych, którym się całkowicie poświęcił i ze zrozumienia niebezpieczeństw, jakie dla zrealizowania haseł wolnościowych tkwiły we wpływach moskiewskich.

Przepowiednia ta, spełniona w 1920 r. przez pokonanie rosyjskiej inwazji, jest niezmiernie interesującym i w Polsce dotąd *nieogłoszonym dokumentem*. Główna osnowa wyjaśnień nie potrzebuje, gdyż wyraźnie się odnosi do niedawnych zdarzeń, związanych z odzyskaniem niepodległości Polski. Ustęp o narodzie pobliskim, który odrodzeniu Polski przyklasnął, może być odniesiony do Turcji, po stronie której Pułaski przeciwko Rosji walczył, która podziałów nie uznawała i która z Polską pierwsza zawarła traktat wiecznej przyjaźni; odpowiada to słowom przepowiedni: „Obyż między obu narodami zapanowała wieczna przyjaźń".

Pięknym jest również i zawsze aktualnym apel do dwu przodujących światu narodów: angielskiego i francuskiego, aby rywalizowali między sobą nie militarnie lecz cywilizacyjnie.

Wkońcu zaznaczyć trzeba, że sama fabuła romansu Lodoiski i Łowzińskiego nie ma żadnego historycznego znaczenia, jest fantazją pisarską. Pułaski był bezżenny, nie miał córki, tembardziej zięcia.

Lodoiska jest też imieniem zmyślonem. Ale co jest może interesujące, to to, że autor powieści, Louvet, żonę swoją, którą potajemnie pojął, dla ukrycia jej właściwego nazwiska i imienia nazwał Lodoiską i pod tem imieniem występowała ona w czasie całej rewolucji francuskiej i w pamiętnikach Louveta. Pisze on w jednem miejscu: „czyż mogłem przypuszczać, pisząc moją Lodoiskę, że wszystkie jej cnoty posiadać będzie przyszła moja ubóstwiana żona, czyż mogłem przypuszczać, że zdarzenia konfederackie miały się tak podobnie w życiu mem powtórzyć".

Jan Korwin

POLSKA DELEGACJA NA UROCZYSTOŚCI K. PUŁASKIEGO W STANACH ZJEDNOCZONYCH



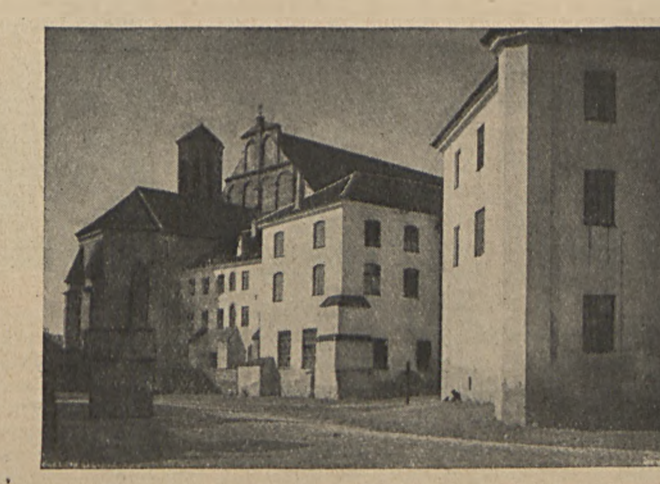
DELEGACJA POLSKA NA OBCHODZIE KAZIMIERZA PUŁASKIEGO W AMERYCE: PROF. ROMAN DYBOWSKI, MIN. FRANC. PUŁASKI I WACŁAW SIEROSZEWSKI

350-LECIE UNIWERSYTETU STEFANA BATOREGO W WILNIE

O wszechnicy tej niedawno zamieściliśmy dwa wyczerpujące artykuły. Przypominamy więc je naszym czytelnikom w wielką rocznicę otrzymania przywileju królewskiego na założenie akademji w stolicy Jagiellońskiego Wilna.



PODWÓRZEC UNIWERSYTETU



GMACHY UNIWERSYTECKIE

Fot. J. Bułhak



ZJAZD NAUKOWY W ZAMOŚCIU (28 I 29 WRZEŚNIA) Z POWODU 300-EJ ROCZNICY ZGONU SZYMONA SZYMONOWICZA, AUTORA „SIELANEK“ I WSPÓŁTWÓRCY AKADEMJI ZAMOYSKIEGO. WŚRÓD UCZESTNIKÓW ZJAZDU ZNALEŹLI SIĘ PRZEDSTAWICIELE AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI, UNIWERSYTETÓW LWOWSKIEGO, POZNAŃSKIEGO, WILEŃSKIEGO I LUBELSKIEGO, TOWARZYSTW NAUKOWYCH, — PRZEDSTAWICIEL MINISTRA OŚWIATY, HR. MARJA ZAMOYSKA, REPREZENTANCI WŁADZ WOJEWÓDZKICH I MIEJSCOWEGO SPOŁECZEŃSTWA

Sprawy literackie

JESZCZE O PRZEKŁADACH

Już niejednokrotnie piętnowaliśmy występki i zbrodnie językowe, popełniane przez tłomaczów, którym nasi wydawcy - spekulanci powierzają za liche pieniądze przekłady cudzoziemskich utworów. Księgarnie w Polsce zasypane są tą wojującą o sensację belletrystyką. Jaskrawe okładki usiłują przygwoździć uwagę nabywców. Pisarzowi polskiemu, nawet znanemu i uznanemu, coraz trudniej znaleźć nakładacę. Zaś pisarz początkujący przechodzi istną gehennę zawodów i upokorzeń, zanim ujrzy swe dzieło w druku. W tej rozszalałej walce o czytelnika sensacja cudzoziemska, nie licząca się z żadnemi względami, najczęściej odnosi zwycięstwo.

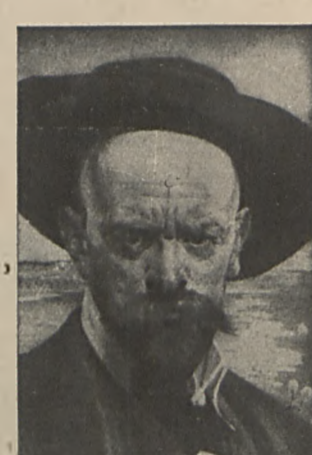
„Myśl Niepodległa“, w jednym z ostatnich numerów, podniosła znów sprawę tych karygodnych przekładów, cytując długą listę rażących błędów gramatycznych, znalezionych, w jednym tylko tomie Wallace'a. Słusznie zaznacza tygodnik p. Niemojewskiego, że Straż Piśmiennictwa Polskiego, aspirująca do roli akademji, powinnaby zająć się obroną języka polskiego przed tą nawałą barbarzyńców. A Pen-Klub, mający być pośrednikiem między światem literackim polskim a zagranicznym, powinienby zająć się żywiej interesami pisarzy cudzoziemskich, których dzieła są w Polsce zniekształcane. Zdawałoby się, że to byłoby ważniejszem zadaniem, niż doroczne międzynarodowe zjazdy o równie szablonowem menu, jak toastach.

Jak pohamować ten zalew naszych księgarni przez sensacyjną tandetę cudzoziemską? W dziedzinie filmu sprawa ta została wcale mądrze rozstrzygnięta. Obraz filmowy, zależnie od swych walorów ideowych i artystycznych, otrzymuje mniejszą lub większą skalę podatkową. Przedsiębiorcy kinematograficzni, pod wpływem tej klauzuli, stali się nagle bardzo wrażliwi na moralność i piękno importowanych obrazów. A jest jeszcze nadzieja, że rychło już będą wprowadzone ograniczenia kontyngentowe: firma, sprowadzająca filmy zagraniczne, będzie musiała, w pewnym stosunku procentowym, produkować obrazy polskie.

Czy nie dobrze byłoby opodatkować porządnie tę sensacyjną tandetę cudzoziemską, która w lichych nad wyraz przekładach zaśmieca nasze księgarnie, zaś dla pisarzy polskich, oraz dla dzieł cudzoziemskich wyższego poziomu i pojawiających się w przykładnych tłomaczeniach zarezerwować najwyższe uprzywilejowanie podatkowe?

skrz.

ZGON ZNAKOMITEGO ARTYSTY-MALARZA



JACEK MALCZEWSKI, ZNAKOMITY ARTYSTA-MALARZ POLSKI, ZMARŁ W 74 ROKU ŻYCIA. DZIEŁAMI SWEMI WZBOGACIŁ BARDZO NASZ DOROBEK ARTYSTYCZNY. WSPANIAŁE JEGO PŁÓTNA, JAK: „ŚMIERĆ ELLENAI“, „BŁĘDNE KOŁO“, „POCHÓD WIĘŹNIÓW“, „SŁAWA“, STANOWIĄ CHLUBĘ NASZEGO MALARSTWA

AKADEMJA. Wznowione być mają starania związków literackich celem zrealizowania przez rząd powziętego planu Akademji Literackiej.

RZECZY TAKIE I OWAKIE

Dowcip „Tygrysa“. Clemenceau śledził bacznie przebieg konferencji haskiej, ale z nikim się nie dzielił swojemi spostrzeżeniami. Pewnego dnia atoli, kiedy go odwiedził jeden z jego młodych przyjaciół i zaniepokojony zadał mu pytanie na temat tarć haskich Francji z przedstawicielem Anglji, Snowdenem, Clemenceau zerwał różę (rozmowa toczyła się w ogrodzie przed willą Tygrysa) i, podając ją przyjacielowi, powiedział:

— Niemcy, moje dziecko, tak was zerwą za lat mniej, niż dwadzieścia.

II-gi ZJAZD PRAWNIKÓW POLSKICH W WARSZAWIE

Rysował Jerzy Szwajcer (Jotes)



1. Minister Sprawiedliwości S. Car. 2. Prof. H. Berthelemy, dziekan wydz. prawa Uniw. Paryskiego. 3. Prof. X. Janne (Liege). 4. Prof. P. Negulesco, senator (Bukareszt). 5. Prof. J. Teodoresco (Bukareszt). 6. Prof. A. Milota, dziekan wydz. prawa uniw. w Bratisławie. 7. Prof. A. Legal (Grenoble). 8. Prof. R. Rauscher (Praga). 9. W. Brokman. 10. F. Dutkiewicz. 11. St. Kutrzeba (Kraków). 12. A. Mogilnicki. 13. J. Nowodworski. 14. K. Fleszyński. 15. M. Świątkowski. 16. K. Grymiński. 17. L. Petrażycki. 18. St. E. Rappaport. 19. S. Bogucki. 20. J. J. Litauer. 21. T. M. Kamieński. 22. J. Jamontt. 23. I. Koschembahr - Łyskowski. 24. Z. Nagórski. 25. J. Glass. 26. H. Konic. 27. T. Duracz. 28. A. Czerwiński (Lwów). 29. A. Suligowski. 30. F. Bossowski (Wilno). 31. L. Altberg. 32. St. Goldstein. 33. J. Makowski. 34. T. Dwernicki. 35. F. Zoll (Kraków). 36. E. Neymark. 37. A. Peretiatkowicz (Poznań). 38. J. Morawski. 39. I. Witkiewicz. 40. A. Kondracki

UROCZYSTOŚCI 1000-LECIA ŚW. WACŁAWA W PRADZE CZESKIEJ



PREZYDENT MASARYK PRZEMAWIA PRZED POMNIKIEM ŚW. WACŁAWA



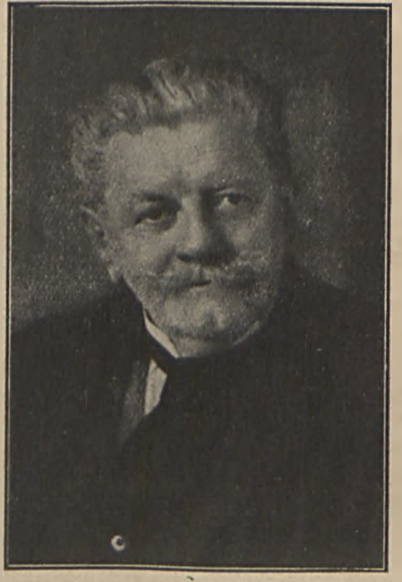
UROCZYSTY HOŁD NARODU CZESKIEGO PRZED POMNIKIEM ŚW. WACŁAWA

Fot. St. Kleczkowska

† Czesław Jankowski

Odszedł na zawsze jeden z najwybitniejszych przedstawicieli dawniejszego świata literackiego. Ś.p. Czesław Jankowski, mimo niezwykłej żywotności umysłu i wielkiej, aż do ostatnich chwil, wrażliwości zainteresowań, — był zarówno w sposobie pisania, jak w formach towarzyskich człowiekiem z przed półwieku. Jak ongi Kenig w swych artykułach politycznych, tak samo ś. p. Cz. Jankowski, w swych feljetonach, — potrzebował conajmniej 300 — 500 wierszy, by wypowiedzieć swoje uwagi i poglądy. Jego uprzejmość przypominała salony warszawskie z przed 50-ciu lat, kiedy u państwa Leo na Jasnej zbierała się śmietanka literatury, z Sienkiewiczem na czele. Warszawa wówczas kochała się w wierszach młodego poety, „Czesława". Deklamowały je na koncertach dobroczynnych Wisnowska i Czakówna, pensjonarki uczyły się ich na pamięć.

Ale Czesławowi Jankowskiemu nie wystarczały laury popularnego wieszcza i poczytnego feljetonisty. W Warszawie czuł się zawsze trochę obcym. Litwa — a raczej powiat Oszmiański — to była jego ojczyzna. Pracował dużo w „Kraju" petersburskim. I jak pracował! Zaiste, był to niewątpliwie jeden z najwybitniejszych dziennikarzy, jakich Polska wydała. Gdy zaszła potrzeba, potrafił wypełnić cały numer, od artykułu wstępnego aż do drobnych wiadomości i humorystycznych wierszyków. Pracowitość jego była niezrównana. Rzemiosło dziennikarskie traktował z powagą, dzisiejszemu pokoleniu nieznaną.



Ś. P. CZESŁAW JANKOWSKI

Rewolucja 1904 — 1905 r. wciągnęła go w wir polityki. Posłował do I Dumy, potem osiadł w Wilnie, znów wrócił do Warszawy, gospodarował w rodzinnych Polanach... Niósł go zawsze bujny, nigdy nie gasnący temperament, wewnętrzna tężyzna. Gdy wreszcie, po wojnie światowej, już na stałe w Wilnie osiadł, wnet zajął się organizowaniem tamtejszego życia kulturalnego. Mimo późnych lat, jego feljetony, drukowane w „Słowie", wyróżniały się werwą i polotem.

Cześć jego pamięci!

Z WYSTAWY W TOW. ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH W WARSZAWIE.

Obrazy Marji Koźniewskiej.



Cyganka.



Zosia.



Dziewczynka z ptaszkiem.

SZTUKA ROSYJSKA: TYPY ART. MALARZA F. BOGORODSKIEGO.



Myśliwy-Czeremis.



Ślusarz

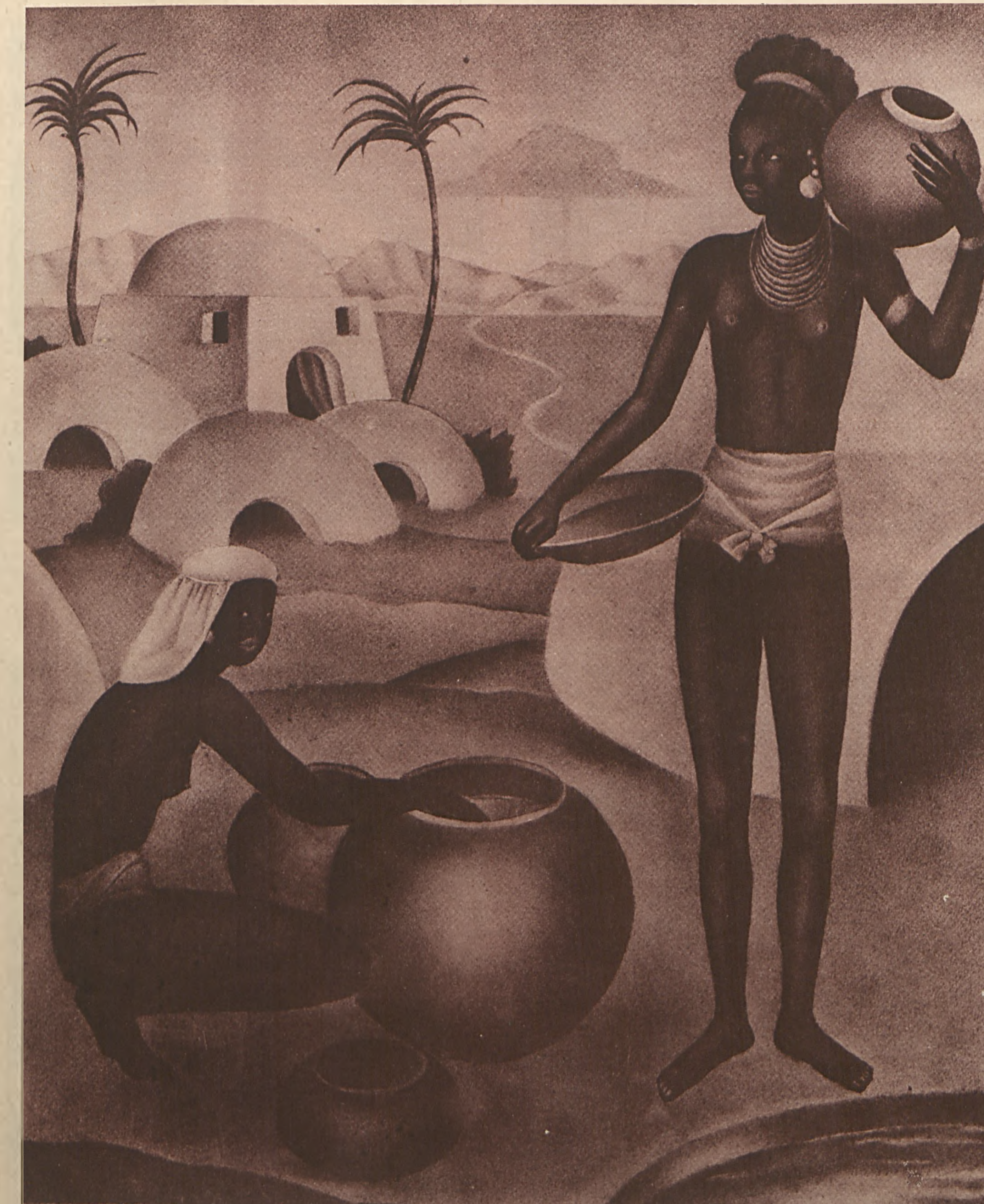


Żebrak.



Scena uliczna w Moskwie.

SZTUKA NIEMIECKA.



Magda Scholz — Murzynki.

„GRZESZNA MIŁOŚĆ", wielki film wytwórni Sfinks, na tle powieści pt. „Pokolenie Marka Świdy" Andrzeja Struga.



Amore profano.

wykonawcy Z. Batycka i Wesołowski.



Amore santo.

J. Smosarska i Wesołowski.



Odzyskany.



Uczta weselna.

Miejskie Zakłady Graficzne, Warszawa, Miodowa 23.

ELNA GISTEDT

w operetce reprezentacyjnej

Bezcenna to rzecz — wdzięk połączony z talentem! Dlatego Elna Gistedt posiada tak wielką siłę przyciągającą. Jest ona bowiem jednem z najbardziej uroczych zjawisk, jakie się kiedykolwiek przesuwały przez scenę. Najbanalniejszy tekst operetkowy, najpospolitszą piosenkę Elna Gistedt uszlachetnia, kiedy ją podaje ku naszemu upojeniu w likworze swojego talentu. Utwór bez wartości nabiera treści, elaborat nic nie mówiący sam



ELNA GISTEDT

przez się nabiera znaczenia, banał w jej interpretacji mieni się przez chwilę niespodziewaną oryginalnością. Elna Gistedt mówi, śpiewa, tańczy. Cokolwiek mówi, jest zajmujące, cokolwiek śpiewa, jest zachwycające, cokolwiek tańczy, jest śliczne.

Powodzenie *Księżny Chicago*, to powodzenie Elny Gistedt. Bez Elny Gistedt straszliwie płaskie, nieprawdopodobnie tępe libretto tej operetki byłoby nietylko ponure, ale wręcz nie do zniesienia. Nieśmiertelni twórcy libret do operetek Offenbacha, mistrzowie Meilhac i Halevy, muszą z nieprzezwyciężonem obrzydzeniem obserwować z tamtej strony kurtyny bytu przerażający upadek dzisiejszej operetki. Wszystko, co mówią osoby działające np. w *Księżnie Chicago*, jest poniżej inteligencji sześcioletniego dziecka. Ogarnia zdumienie, że ludzie dorośli decydują się wypowiadać z pamięci tak nudne brednie, i że panu Tadeuszowi Wołowskiemu ręka nie uschła, gdy te brednie tłomaczył. Pan Chorjan, artysta o miłym głosie, wyraźnie był zażenowany patologiczną głupotą księcia Sandora Borysa, którego interpretował, a co do którego intelektu najwidoczniej nie umieli się zorjentować panowie Juljusz Brammer i Alfred Grünwald, autorowie scenarjusza operetki p. Emeryka Kalmana. Nawet miljon dwieście siedemdziesiąt trzy tysiące kostjumów, pomysłowo skomponowanych przez panią Genę Galewską, nie potrafi zasłonić kościotrupa tego straszliwego libretta. Nawet efekty świetlne, nawet brawurowy taniec młodej baleriny, nawet staranna reżyserja pana Julicza, nawet wyborna batuta pana Górzyńskiego, nawet program, zawiadamiający, że kapelmistrz ma frak z takiej a takiej firmy krawieckiej, nawet kładzenie głównego nacisku na stronę rewjową, „morskooką", widowiska, nawet to wszystko nie odciąży bezmózgiego ołowiu, udającego tekst *Księżny Chicago*. Ratuje sytuację tylko Elna Gistedt. Gdy ona jest na scenie, zapomina się o reszcie.

Wacław Grubiński

DROBIAZGI TEATRALNE

„JAKUBOWSKI I HINKEMANN"

Teatr „Ateneum" wystawił głośny „reportaż sceniczny" p. E. Kalkowskiej pt. „Sprawa Jakubowskiego". Teraz daje sztukę Ernesta Tollera pt. „Hinkemann". Oba te utwory ukazują społeczeństwo niemieckie w kolorach bardzo ponurych i nieponętnych. P. Kalkowska ujęła w sceniczne widowisko znaną „sądową pomyłkę", dokonaną na osobie polskiego robotnika; wymowa faktów przesłania zupełnie artyzm w tej sztuce. Realizm wydarzeń był groźnym rewelatorem zatęchłości życia społecznego w republice niemieckiej. Sztuka Tollera jest również protestem, lecz protest ten godzi w przypadek. Hinkemann wrócił z wojny, jako eunuch. Daje to pole autorowi do tyrad pacyfistycznych, antyspołecznych, brutalnych. Autor znany jest w Niemczech, jako b. „przewodniczący bawarskiej rady robotników, chłopów i żołnierzy". Za komunizm odsiedział 5 lat w twierdzy.

Skromne środki teatru Ateneum wyposażyły obie sztuki w zadawalającą, jak na scenę ludową, realizację. Nacisk położono na momenty ideologiczne.

Dyrektorką tego teatru jest obecnie p. Marja Strońska, znana recytatorka, b. artystka teatrów stołecznych.

PRAWA AUTORSKIE W SOWIETACH

Ogłoszona została nowa ustawa przepisów prawnych, regulujących prawa autorów do ich utworów. Są one dalekie jeszcze od przyznania twórcom prawa własności do swych dzieł, stanowią jednak niewątpliwy postęp w stosunku do istniejącej dotychczas anarchji. Literaci zostali zrównani w swych prawach z pracownikami wydawców i dyrektorów teatrów, czyli z czynnikami najbardziej uprzywilejowanemi. Wrazie bankructwa pracodawcy, będą mieli przywilej przed innymi wierzycielami. Osoby trzecie nie będą mogły samowolnie dokonywać przedruków. Lecz zupełna swoboda przekładów pozostała w mocy.

ZGON WYBITNEGO NIEMIECKIEGO POLITYKA



GUSTAW STRESEMANN, MINISTER SPRAW ZAGRANICZNYCH RZESZY NIEMIECKIEJ, ZMARŁ W 51 R. ŻYCIA WSKUTEK ATAKU APOPLEKTYCZNEGO. BYŁ ON KONTYNUATOREM IDEI POLITYCZNYCH BISMARKOWSKICH. FRONT JEGO STALE BYŁ ZWRÓCONY PRZECIW POLSCE

ECHA

Gabriel d'Annunzio postrzegł w oknie jednego ze sklepów antykwarskich w Paryżu główkę Madonny z XV wieku, bardzo piękną. Wielki poeta jest żarliwym kolekcjonerem. Wchodzi do sklepu, pyta o cenę.

— 15 tysięcy franków.

Rozpoczyna się targ. D'Annunzio ofiaruje 10 tys. Antykwarjusz opiera się, broni. Wreszcie kapituluje.

— Ostatecznie niech będzie dwanaście tysięcy. Ale to tylko i wyłącznie ze względu na osobę szanownego pana...

D'Annunzio, połechtany w swej ambicji, że antykwarjusze paryscy tak go znają i cenią, podał łaskawie rękę właścicielowi magazynu. Ten zaś chwycił notes i ołówek.

— Poproszę teraz o nazwisko i adres...

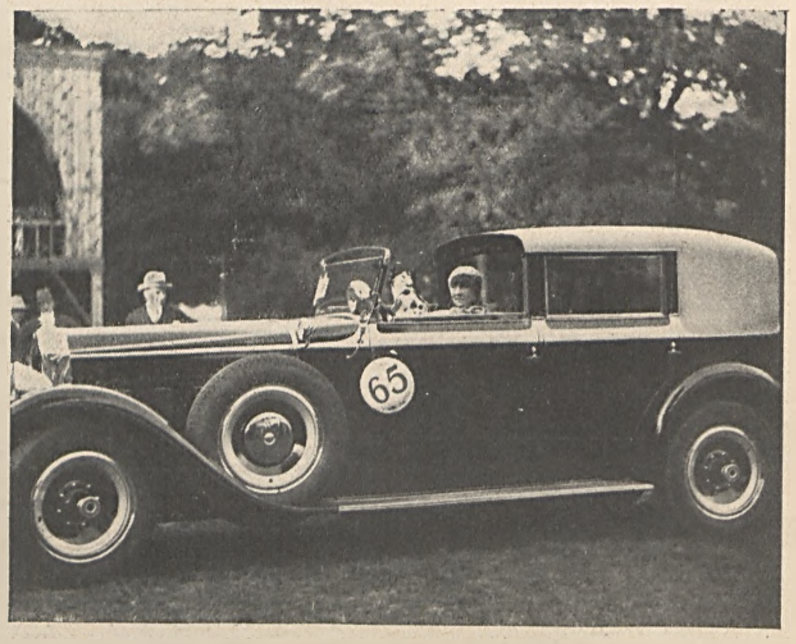
Sam d'Annunzio opowiada chętnie tę anegdotę.

POWRÓT MINISTRÓW Z POZNANIA



MINISTROWIE ŚWITALSKI I MATUSZEWSKI WRAZ Z MAŁŻONKAMI NA LOTNISKU WARSZAWSKIEM,—W CHWILI POWROTU Z POZNANIA. PRZELOT TRWAŁ 1½ GODZ.

KONKURS PIĘKNOŚCI SAMOCHODÓW



P. PATE NA SAMOCHODZIE MARKI PACKARD, WŁASNOŚĆ BYŁEGO PREMJERA ALEKSANDRA HR. SKRZYŃSKIEGO, WZIĘŁA UDZIAŁ W KONKURSIE PIĘKNOŚCI SAMOCHODÓW

Na srebrnym ekranie

(„Mocny człowiek". — „Hr. Monte Christo" z Colleen Moore. — „Panienka z objektywem". — „Asfalt". — „Bezbożne dziewczę")

Treść „Mocnego człowieka" została zaczerpnięta z powieści Przybyszewskiego. Do opracowania scenarjusza stanęło aż trzech literatów: A. Strug, J. Braun i A. Stern. Reżyserję ujął w wypróbowane ręce p. Szaro, mając do pomocy doskonałego włoskiego operatora.

Film jest bardzo interesujący, chociaż nierówny. Ale oto obraz polski, w którym jawne są wysiłki osiągnięcia wyższego, bardziej artystycznego poziomu. Pod tym względem p. Szaro należą się wyrazy rzetelnego uznania: nie zadawala się powszedniem ilustrowaniem anegdoty i powtarzaniem znanych zagranicznych szablonów, lecz szuka własnych, innych dróg. Nie zawsze mu się w pełni ten wysiłek udaje, lecz zainteresowanie publiczności towarzyszy mu bez przerwy. „Mocny człowiek" zyska niechybnie znaczne powodzenie, będzie wszędzie w Polsce ściągał tłumy publiczności. Wykonawcami ról głównych są pp.: Chmara i Majdrowiczówna. Pierwszy, wytrawny rosyjski aktor dramatyczny, jest szczególnie świetny tam, gdzie może wykazać swe walory teatralne. P. Majdrowiczówna jest nad wyraz uroczem zjawiskiem na ekranie. Jej uroda promienieje cudownym blaskiem, nie we wszystkich scenach wszakże jednakowo. W epizodach występują najlepsze stołeczne siły aktorskie. O filmie tym napiszemy zresztą jeszcze obszerniej.

„Panienka z objektywem" jest wyjątkowo zabawnym i zajmującym obrazem, w którym rozkoszna Bebe Daniels święci wspaniały tryumf.

„Asfalt" w Palace znowu jest tryumfem reżyserskim Joe May'a. Obrazy miasta - olbrzyma są cudem pomysłowości i techniki. Intryga miłosna policjanta z kobietą złodziejką jest mniej fascynująca. Ale te wizje wielkomiejskie, potworne, apokaliptyczne w swych rozmachu, trzeba podziwiać, — trzeba zobaczyć.

„Dziewczę bezbożne" ma fakturę niemądrą, chwilami wprost niemiłą. Pod względem technicznym wszakże ten obraz, kreowany przez głośnego reżysera Mille'a, budzi zachwyt.

Colleen Moore ma za sobą szereg obrazów doskonałych, począwszy od niezapomnianego filmu: „So big". Te, które nam ukazano ostatnio, nie są złe, ale nie stoją na tym poziomie, co dawniejsze kreacje tej znakomitej artystki. „Nieśmiertelna miłość" nosi na sobie piętno talentu reżysera Georges'a Fitzmaurice'a, jest filmem interesującym, ale nie stanie w rzędzie arcydzieł ekranu, mimo, iż jest reklamowana, jako „potężna epopeja miłosna".

Druga część niepospolitego utworu Al. hr. Dumasa „Hrabia Monte Christo" ukazała się na ekranie, jako „Zemsta Monte Christa (czyli Edmunda Dantesa)". Posiada ona te same wady i zalety, co i część pierwsza: zbyt słabe tempo, nikłą poprawność gry i reżyserji, sporo efektownych pomysłów, dobre zdjęcia. Jak tamta, zajmuje widza, mimo wszelkie braki i usterki, fascynuje przepychem fantazji twórcy „Trzech muszkieterów".

Zastępca

USPOKOJENIE

W jednym z dzienników umieszczono wywiad z p. Zofją Batycką, którą wkrótce ujrzymy w „Grzesznej miłości" na ekranie. Interwiuwer zapytał:

— Czy prawdą jest, że pani zamierza nie wychodzić za mąż.

Czarująca artystka odparła z powagą:

— Tak jest, w tej chwili nie zamierzam wyjść za mąż.

Te trzy wyrazy: — w tej chwili — poczęły niepokoić wielbicieli miłej i pięknej artystki.

Nowy tygodnik polityczny

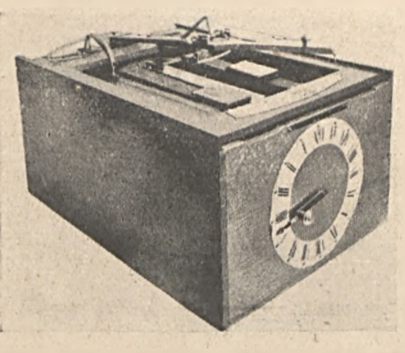
„Tydzień", pismo polityczno - społeczne, poświęcone obronie i pogłębieniu demokracji

Wydawcą i redaktorem jest znany działacz polityczny, b. minister spraw wewnętrznych, p. Stanisław Thugutt. Nazwisko to jest już poniekąd programem. P. Stanisław Thugutt zajmuje w stosunku do obecnego rządu stanowisko zdecydowanie opozycyjne.

Zamierzenia nowej placówki streszcza we wstępnym artykule p. t. „Nasze cele" sam naczelny redaktor. Poza tem pierwszy numer zawiera większe i mmniejsze artykuły pp. K. Ordyńskiego, Andrzeja Krześniewskiego, H. Kołodziejskiego, Wł. Jampolskiego, Bol. Limanowskiego oraz cały szereg interesujących rubryk redakcyjnych. Nowe czasopismo wyróżnia się wysokiem poziomem intelektualnym.

STULECIE MASZYNY DO PISANIA

Wiedza i technika, które ciągle tylu dokazują cudów, nie zdołały jeszcze udoskonalić człowieka, ani fizycznie, ani nawet moralnie. I dlatego potomkowie każdego jubilata nie są bynajmniej lepsi od niego, a nierzadko bywają gorsi. Tymczasem, gdy święcimy jubileusz jakiegoś dzieła technicznego, jakżeż doskonałe w porównaniu z nim bywa jego potomstwo. Oczywiście, niezawsze twórca tego dzieła zdaje sobie sprawę, jaki będzie przyszły rozwój dziecka jego ducha. Nie przewidywał tego zapewne twórca maszyny parowej, chociaż intuicją wyczuwał może, że wynalazkiem swoim wprowadza świat na nowe tory. Jeszcze trudniej

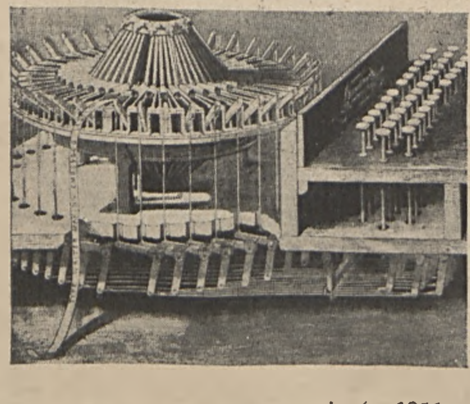


PIERWSZA MASZYNA DO PISANIA WILLIAMA AUSTINA BURTA, OPATENTOWANA W R. 1829

przewidzieć tę przyszłość, gdy chodzi o drobniejsze wynalazki, jak np. maszynę do pisania, która w roku bieżącym święci stulecie swego powstania. Wątpić należy, czy ojciec jej, szanowny obywatel Stanów Zjednoczonych Ameryki Półn., William Austin Burt, który przed stu laty otrzymał pierwszy patent na tego rodzaju wynalazek, przeczuwał, czem stanie się maszyna do pisania dla dzisiejszej ludzkości i jaką osiągnie doskonałość.

Prymitywna skrzynka, skonstruowana przez W. A. Burta, nazwana skromnie typografem i przedstawiona przez niego do opatentowania, była niemal całkowicie zbudowana z drzewa. Zamiast stosowanej dzisiaj tastatury, maszyna posiadała łukowato wygiętą płytkę z dziurkami; każdej dziurce odpowiadała dana litera lub cyfra, umieszczona na ruchomej nasadzie, poruszanej przy pomocy dźwigni. Drugi koniec dźwigni był opatrzony sztyftem. Gdy piszący nastawił sztyft na odpowiednią dziurkę, dana litera podsuwała się do papieru, umieszczonego na walcu. Dwie poduszeczki, napojone farbą, zwilżały czcionki przed odbiciem się ich na papierze.

Jak widzimy, urządzenie było nadzwyczaj prymitywne. Pisanie z pomocą typografu było dziesięćkroć powolniejsze, niż pisanie ręką i wynalazek Burta z pewnością zaginąłby w niepamięci, gdyby nie znaleźli się inni wynalazcy, którzy, zainteresowani samą ideją, zajęli się praktycznem udoskonaleniem maszyny. Ale zanim maszyna do pisania osiągnęła swój wiek męski, jeśli można tak powiedzieć, minęło wiele lat.



MASZYNA DO PISANIA BEACH'A (R. 1856)

Dopiero w trzydzieści lat później spotykamy po raz pierwszy jeszcze i obecnie stosowaną podstawę wynalazku: tastaturę. Jest to maszyna Beacha z r. 1856, stworzona pierwotnie dla użytku ślepych, a później odpowiednio zmieniona. Tutaj każdy klawisz — było ich ogółem 39 w trzech rzędach — posiada własną dźwignię czcionkową, a przez kolistą konstrukcję wszystkich tych dźwigni przewija się wąski pasek papieru, na którym odbijają się litery, podobnie jak w aparacie telegraficznym.

Nieco innym typem jest „kula do pisania", skonstruowana w r. 1865 przez kopenhaskiego pastora Hansena. W jego aparacie czcionki mieściły się na kółeczkach, tkwiących w powierzchni półkuli i zbiegających się dośrodkowo. Każdy kołeczek po naciśnięciu guzika, przytwierdzonego na drugim końcu, uderzał w to samo miejsce, a potem, zwolniony z nacisku, podnosił się przy pomocy sprężynki. Papier przesuwał się automatycznie na wózku, tak że czcionki uderzały w coraz dalsze miejsca.

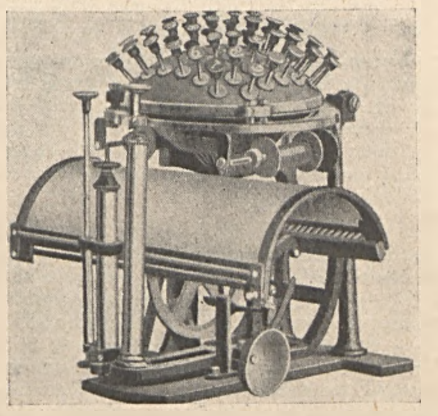
Rok 1868 daje dwa nowe typy: t. zw. „pterotyp" Johna Pratta, interesujący raczej jako pomysłowy eksperyment, niż jako zadatek przyszłości, i maszynę do pisania Sholesa, Gliddena i Soule'go, właściwy pierwowzór dzisiejszej maszyny. Prostokątne wielkie klawisze były tu umieszczone w dwóch szeregach. Z lewej znajdowały się cyfry, z prawej litery w alfabetycznym porządku. Dźwignie czcionkowe były zawieszone w formie kolistej, jak się to stosuje i dzisiaj w nowożytnych maszynach do pisania.

Długi był zatem okres rozwoju. Zrazu te konstrukcje przypominają raczej mały fortepian, aniżeli nowoczesną maszynę do pisania, pojawiają się nierzadko zabawne formy i giną w niepamięci, ale każda z nich staje się cegiełką dalszej rozbudowy, konstrukcyjnym elementem, który wykorzystują ze zmianami dalsi wynalazcy. Około r. 1870 ustala się wreszcie zasadnicza forma. Jest już tastatura, podobna do dzisiejszej, jest walec, na którym porusza się papier, jest automatyczne przesuwanie wierszy.

Odtąd rozpoczyna się drobiazgowa praca około dalszego rozwoju szczegółów. Konstruktorzy starają się zgrupować części składowe w możliwie najmniejszej przestrzeni, ulepszają rozmieszczenie czcionek, dążą do precyzji działania. Wreszcie z usiłowań tych rodzi się nowożytna maszyna do pisania, która z początkiem naszego stulecia wkracza zwycięsko w życie i wypiera z urzędów, biur, redakcji i t. d. ręcznego pisarza. Tysiące i dziesiątki tysięcy maszyn staje do pracy, powstaje cała nowa gałęź przemysłu produkcji maszyn do pisania, wytwarza się nowy zawód maszynistek, stenotypistek, których armja urasta wprost w setki tysięcy.

Konstruktorzy ani na chwilę nie zaprzestają pracy. Każdy rok przynosi nowe ulepszenia, a to automatyczne przewijanie się barwiącej wstążki, a to elektryczny napęd, a to tłumiki, głuszące stuk maszyny, a to konstrukcje, umożliwiające zmianę czcionek na różnonarodowościowe alfabety itd. itd. W miarę udoskonaleń maszyna do pisania staje się coraz niezbędniejszem narzędziem codziennego życia; już nietylko biuro ale i prywatny człowiek nie może się bez niej obejść.

To znowu zadaje konstruktorom i wynalazcom nowe zadania do rozwiązania. Nowoczesny człowiek interesów zmienia ciągle miejsce pobytu. Skoro maszyna do pisania stała się dla niego przedmiotem codziennej potrzeby, musi mieć ją ciągle z sobą, nawet podczas podróży. Potrzebuje zatem poręcznej, lekkiej, wygodnej maszyny do pisania. Technicy rozwiązali szczęśliwie ten problem. Miniaturowa maszynka typu podróżniczego nie jest bynajmniej pod żadnym względem gorsza czy mniej wytrzymała od najsolidniejszej, wielkiej maszyny biurowej.

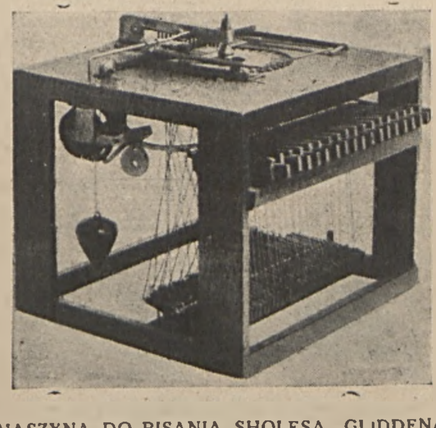


„KULA PISZĄCA" PASTORA HANSENA (1865)

Dzisiaj maszyna do pisania doskonali się przedewszystkiem pod hasłem normalizacji. Ujednostajnienie typu jest sprawą niezwykle doniosłą i przyczyni się ono niewątpliwie do jeszcze większego rozpowszechnienia maszyny do pisania. Pozatem techniczne możliwości rozwoju nie są jeszcze bynajmniej wyczerpane, to też zapewne drugie stulecie istnienia maszyny do pisania da ludzkości nowe udoskonalenia w tym kierunku.

Zapowiedzią postępu jest chociażby maszyna buchalteryjna, kombinacja stuletniej maszyny do pisania z automatem rachunkowym, który obchodzić by mógł obecnie jubileusz 270 lat istnienia. I w tej konstrukcji istnieją dzisiaj rozmaite systemy, ale wszystkie maszyny działają wzorowo, dodają, odejmują, mnożą i dzielą, uwalniają urzędnika od mechanicznej, wyczerpującej pracy, rezerwują jego siły na te prace, których maszyna wykonać nie może.

St. I.



MASZYNA DO PISANIA SHOLESA, GLIDDENA I SOULE'GO (R. 1868)

Otwarcie nowozbudowanej fabryki firmy „PLUTOS"

W dniu 29 września rb. o godzinie 11½ odbyła się uroczysta inauguracja fabryki czekolady „Plutos" w nowowybudowanym własnym gmachu fabrycznym przy ul. Barskiej 28/30.

Na uroczystości zebrało się przeszło 100 osób reprezentujących najrozmaitsze sfery stolicy, a więc: przedstawiciele Władz, Magistratu, Rady Miejskiej, Izby Handlowo-Przemysłowej, Prasy stołecznej, wybitni reprezentanci kół gospodarczych i towarzyskich.

Uprzejmi Dyrektorzy firmy oprowadzali nas po halach fabrycznych, demonstrując pracę we wszystkich oddziałach. Pokaz wywarł ogromne wrażenie. Nikt sobie dotychczas nie wyobrażał, jak skomplikowana i ciekawa jest historja każdej tabliczki czekolady.

Nowowybudowany gmach fabryczny stanowi rozległy blok, mogący pomieścić przeszło 1000 robotników. Zabudowania fabryczne mogą w każdym czasie być rozszerzone. Do nowej fabryki sprowadzono z zagranicy najnowsze maszyny i urządzenia fabryczne, to też całość jest naprawdę ostatnim wyrazem techniki maszynowej. Przy oglądaniu zabudowań i hal fabrycznych rzucała się w oczy przestronność pomieszczeń, celowo przystosowanych do potrzeb produkcji, zalanych światłem słonecznym i dosokonale wentylowanych. Stwierdziliśmy, że praca odbywa się w nadzwyczajnych warunkach higieniczno-sanitarnych.

Ze szczególnem uznaniem należy podnieść zasługę Dyrekcji, która nie szczędząc kosztów, zapewniła robotnikom najwygodniejsze i higieniczne warunki parcy.

Między innemi zainstalowała, wielką, widną jadalnię, wanny i prysznice dla robotników.

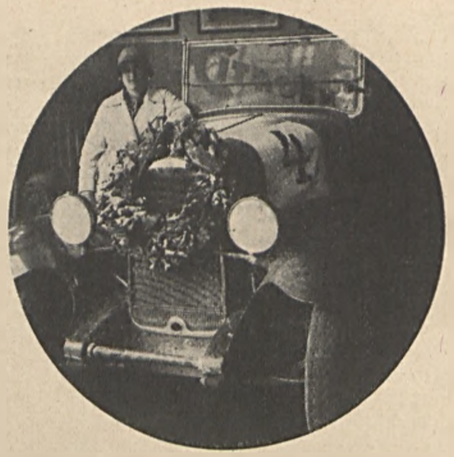
W nowej fabryce firma „Plutos" wprowadziła system samowystarczalności przyjęty naogół w największych zakładach zagranicznych. Wszystko, czego fabryka potrzebuje wyrabia się na miejscu. Jest tu więc własna stolarnia i ślusarnia, a nawet własna wytwórnia wyrobów tekturowych. Za 6 tygodni będzie uruchomiony nowy oddział, w którym wyrabiane będą wafle i herbatniki.

Do ciekawych momentów inauguracji należał również pokaz racjonalnie urządzonych wyrobów z surowca, gdzie goście podziwiali ogromne ilości najlepszego ziarna kakaowego, sprowadzonego z krajów egzotycznych.

Słowem, wszystko, co widziało się w nowej fabryce „Plutos", było ze wszech miar ciekawe i wywarło naprawdę imponujące wrażenie. Nic też dziwnego, że wzruszeni goście winszowali Gospodarzom i życzyli im dalszej rozbudowy i dalszych zasłużonych sukcesów.

I. K.

Z RAIDU PAŃ



Samochód marki Citroen, który podczas raidu pań, nie zawiódł oczekiwań i idealnie, bez jakichkolwiek punktów ujemnych w drodze, osiągnął zwycięstwo

REWJA SAMOCHODÓW W ŁAZIENKACH

Tegoroczna rewja wypadła w dzień październikowy, który był najpiękniejszym dniem letnim. Jesień przypominały tylko zrudziałe korony królewskich kasztanów łazienkowskich.

Olbrzymi stadjon ściągnął 118 pierwszorzędnych wozów i tłumy wykwintnej publiczności. Zainteresowanie automobilizmem rośnie w Polsce z dniem każdym. Zwłaszcza wśród młodszego pokolenia. Można to było obserwować na niedzielnym pokazie: przeważała młodzież obojga płci. Gdyby ceny samochodów były niższe, liczba wozów w kraju zwiększyłaby się bardzo znacznie, i tempo życia wzmogłoby się. Drogi musiałyby się poprawić. Zaś by tak się stało są tylko dwie drogi, albo ułatwić powstawanie fabryk krajowych, albo zniżyć cła na samochody zagraniczne. Życia hamować sztucznie nie można.

Niedzielna rewja samochodów obdarzyła nagrodami wozy: Packard'a (pani Pate), Delage'a (p. Marjańska), Austro-Daimlera (p. Stembert), Tatry (p. Hertzowa) i Studebaker'a (p. Pogorzelska).

Poza tem wyróżniono wozy: Delage (p. Żochowskiego), Delage z przedstawicielstwa „C. W. S." (p. Makomaskiej), Austro-Daimler (p. Podhorodeńskiej), Talbot (p. Verkay), Studebaker (kpt. Ryla), „C. W. S." Citroen, Fiat i La Salle, oraz piękne, krajowe karoserje na samochodach: Delage, C. W. S., Sizaire Frères i Buick.

Karoserje krajowe Delage'a i Buick'a budziły powszechny zachwyt.

NASZ DODATEK

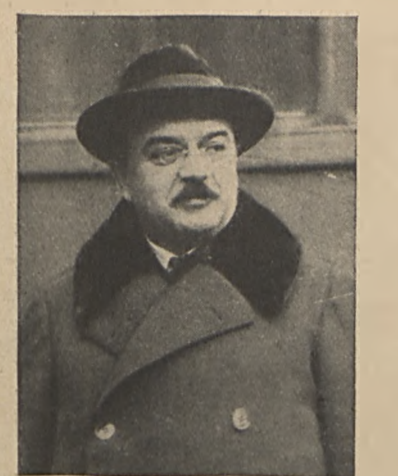
„SŁOŃCE ETJOPJI"...

Do ubiegłego zeszytu „Świata" dodaliśmy naszym prenumeratorom niezwykle ciekawą powieść Jana d'Esmé p. t. „Słońce Etjopji" w przekładzie p. Wandy Peszkowej. Powieść ta posiada kilka niezwykłych zalet. Szczęśliwie łączy egzotykę tła z sensacyjnością przeżyć myśliwskich i miłosnych. Abisynja, jako niezależne państwo afrykańskie, budzi zainteresowanie dla swoich urządzeń feodalnych, dla obyczajowości chrześcijańskiej, dla różnic stanowych. Egzotyka przyrody, dziewicze obszary pustyni, czarodziejstwo barw ziemi i nieba przykuwają uwagę i stanowią oryginalny beletrystyczny sztafaż. Niezwykły jest też uczuciowy podkład bohaterki tej powieści, lady Ofelji, małżonki miljonera pijaka, lorda Dawnbrigde.

Miłośnicy polowań doznają rzetelnych emocji przy wyprawie na lwy. Skończyła się ona niedobrze dla lady Ofelji. Wyszła ciężko poszwankowana przez króla zwierząt. Była to jednak emocja nad emocje...

„Słońce Etjopji", jako powieść egzotyczna o ciekawych przeżyciach myśliwskich i podróżniczych, stanowić będzie poszukiwaną i przyjemną lekturę. Dokończenie jej, tom II, otrzymają prenumeratorzy nasi za miesiąc.

WZNOWIENIE STOSUNKÓW DYPLOMATYCZNYCH MIĘDZY SOWIETAMI I ANGLJĄ Fot. Londynski



M. DOWGALEWSKI, POSEŁ SOWIECKI W PARYŻU, KONFEROWAŁ Z A. HENDERSONEM, MINISTREM SPRAW ZAGRANICZNYCH WIELKIEJ BRYTANJI, NA TEMAT WZNOWIENIA STOSUNKÓW DYPLOMATYCZNYCH I EWENTUALNEGO OBSADZENIA PLACÓWEK W LONDYNIE I MOSKWIE

CO CZYTAĆ?

STUDJA, ESSAYE, FELJETONY

Sędziwy nasz historyk, p. Aleksander Kraushar, nie ustaje w pracy. Wydał on pokaźny tom studjów literackich p. t. „Polki twórcze". Rzecz o Deotymie zasługuje na baczną uwagę. Jest to bardzo wartościowy przyczynek do życia kulturalnego w Warszawie po rozgromie 1863 r. Autor spisał w studjum tem wspomnienia swoje i dał charakterystyki wielu współczesnych literatów, działaczy. Wspomnienie o M. Ilnickiej należy również zaliczyć do naszego dorobku pamiętnikarskiego, jako materjał źródłowy, bo pochodzący od naocznego świadka. Gdyby nie Kraushar, pamięć Deotymy nie zostałaby bez skazy. Domniemane rewelacje p. W. Przecławskiego o pobieranych przez poetkę pieniądzach od rządu rosyjskiego wyjcśniał on rzeczowo, przez co obalił raz na zawsze wszelkie ubliżające podejrzenia. Książka A. Kraushara zaciekawić powinna szersze koła naszej inteligencji. Miłośnicy teatralni nie przejdą obojętnie koło książki p. Wiktora Brumera pt. „Służba narodowa Wojciecha Bogusławskiego". Jest to sumienne studjum działalności artystycznej ojca teatru polskiego, ujęte we właściwej perspektywie i wartościowane rozważnie. Książka ta będzie również ważnym przyczynkiem do dziejów naszej kultury.

Adolf Nowaczyński zebrał w gruby tom swoje „Pamflety" literackie, polityczne, kulturalne. Wiele miejsca w książce tej zajmuje „Obywatel Badinguet". Jest to idea fixe autora „Smoczego gniazda", z której radby się wyzwolić westchnieniem: „Tęsknota ideału pełnego człowieka, pięknego człowieka, zwróci się od cezarów i brygantów do Marków Aureljuszów, do męczenników nauki i idei". Naprawdę ciekawym jest rozdział pt. „Wyspiander".

„Dodatek nadzwyczajny" do „Bocznej Anteny" p. Brunona Winawera usiłuje w formie sensacji dotrzeć do głów, zajętych sportem i pouczyć je o wydarzeniach niezwykłych, jakie dzieją się obecnie w nauce. Możliwe, iż, choć w ten sposób, przeciętny rekordzista piłkarski zacznie rozróżniać Eddisona wynalazcę od Eddisona krokiecisty i zacznie odpowiednio cenić wyczyny jednego, jak i drugiego... Może też przy tej okazji dowie się, co jeszcze trzeba wynaleźć, jak poprawić klimat na ziemi, jak każdy może zostać Mefistofelesem". Feljetony B. Winawera należy cenić za ich poważny wysiłek ukulturalnienia czytelnika. Robi to autor przytem bardzo orginalnie. Zniża się do poziomu sensacji, by w zakutą pałkę wlać trochę oleju.

ECHA LOTU PRZEZ ATLANTYK



DETEKTYW M. BLOM Z NOWEGO-YORKU, KTÓRY ZŁOŻYŁ RZĄDOWI POLSKIEMU OFERTĘ, CELEM WYKRYCIA PRZYCZYN DEFEKTU MOTORU I TRAGICZNEJ KATASTROFY Ś. P. MAJ. IDZIKOWSKIEGO

DROBIAZGI LITERACKIE

PIERWSZA KSIĄŻKA TECHNICZNA W POLSCE

W roku 1566 ukazała się „Geometrja" Stanisława Grzepskiego. Była to pierwsza techniczna książka, opublikowana w języku polskim. Jako dziełko autora-polaka zasługuje ze wszechmiar na uwagę. Z tej racji „Przegląd mierniczy" wydał ją w szacie oryginału. Jest to wydanie trzecie od chwili ukazania się tej geometrji. Prof. dr. inż. F. Kucharzewski w pracy swojej pt. „Piśmiennictwo techniczne polskie" pisze:

„Bezcenny ten klejnot z r. 1566, będący chlubą naszego piśmiennictwa technicznego, jak również i podobizna jego, wydana w r. 1861, zostały już w końcu XIX w. zupełnie wyczerpane"...

Nowy więc nakład był konieczny choćby ze względów pedagogicznych. Zaciekawi on jednak i laików. Pełny tytuł tej książki brzmi: „Geometrja, to jest miernicka nauka, po polsku krótko napisana z greckich i łacińskich ksiąg. Najdziesz tu jako naszy miernicy zwykli mierzyć imienje na włoki albo na łamy itd. W Krakowie. Łazarz Andrysowicz wybijał".

Nowoczesne ożywianie cery

Uświadamianie mas *drogą poczytnych pism*, to oświetlanie tajemnych dróg, kędy najłatwiej dotrzeć do światła wiedzy. Ale ono ma wówczas znaczenie praktyczne, jeśli nie gmatwa się w teorjach, nie nasyca jeno ciekawości w kierunku opisu zdobyczy lekarskich, ale — *daje możność stosowania skutecznych zabiegów samodzielnie* tym, którym nie jest dane korzystanie z zabiegów u lekarza. Do odmładzania cery stosują lekarze diatermię, celem *przegrzania* skóry, tudzież zastrzyki surowicy. Oba te czynniki dostępne są w domu, albowiem istnieje preparat, który przy ocieplaniu skóry zaopatruje ją w ożywcze składniki. Jeśli *ożywczym kremem „Oxa" D-ra Lustra* powleczemy twarz, a po 10 minutach spłókiwać będziemy długo ogrącą wodą lub naparzymy natłuszczoną twarz kremem „Oxa" nad parą przez 5 minut, zauważymy po szeregu takich zabiegów znaczne ożywienie cery, o ile efekt nie bywa zacierany szkodliwemi kosmetykami, szczególnie pudrem metalicznym. Jedyny puder, który śmiało polecić mogę, jest — *egzotyczny z przepisu D-ra Lustra.*

Dr. Z. B.

Week-end nad Wisłą

(Lucy). Czytałem onegdaj w „Świecie" o „Weekend nad Dunajem". I my nie gorszy w naszym domku drewnianym pędzimy week-end nad Wisłą. Gdzie jest domek, nie powiem, z obawy przed falangą gości. Bo nie wszyscy są tacy jak np. p. Nuna i jej towarzystwo. Gdy zajechali samochodem, zdębieliśmy. W domu, oprócz naszych skromnych porcji, tylko chleb, masło i kartofle. Widząc naszą rzadką minę, Nuna krzyczała już z daleka! „Bez obawy, patrz!" I odsłoniła umieszczoną w samochodzie skrzynkę z napisem: Fabryka konserw Zygmunta Ruckera we Lwowie. Nuna zakasała rękawy i poczęła gotować. Ja nakryłam na werandzie. O pierwszej podano półmisek świeżych wędlin, wyrabianych w fabryce lwowskiej. Zupę szparagową z łamanych szparagów z puszki. Z puszki też mieszane jarzyny. Groszek zielony, szparagowa fasolka i wyśmienite grzybki, na grzankach podane. Z naszych świeżych jabłek, gruszek i śliwek, z domieszką puszkowych czerechów kleparowskich i moreli zaleszczyckich, skropionych rumem, kompot wyborny.

O piątej herbata. Nuna w spiżarni odkryła puszkę z Kakesami (Wedla), chleb, masło a urozmaicenie stanowiły wyśmienite dżemy na sposób angielski, wyrabiane u Ruckera z moreli, malin, truskawek etc.

Kolacja była wyśmienita. Do wyboru: parówki z puszki, z musztardą i kartoflami, i risi - bisi z naszej objadowej porcji ryżu, zmieszanej z groszkiem i posypanej serem szwajcarskim. Smakowało nam wszystko nadzwyczajnie. Odtąd mam stały zapas preparatów fabryki Ruckera w spiżarni. Teraz z powodu gości nigdy nie będę w kłopocie.

Kapelusz i konkurs

Szedłem na konkurs piękności samochodów do Łazienek.

Przechodząc przez plac Trzech Krzyży, zatrzymałem się obok pięknej wystawy magazynu z kapeluszami p. f. „Młodkowski" pod Nr. 18.

I naraz uprzytomniłem sobie, że ja noszę jeszcze letni kapelusz — ależ to skandal, pomyślałem. Po chwili witałem się z właścicielem firmy „Młodkowski".

— Pragnę nabyć u pana kapelusz jesienny — rzekłem — niech pan mi poradzi, co mam kupić.

— W bieżącym sezonie jesiennym będą najbardziej używane kapelusze welurowe (pilśniowe) o miękkim, jedwabistym włosie. Wobec tego radziłbym panu kupić kapelusz welurowy, a będzie pan w nim wyglądał bardzo elegancko i efektownie.

Przymierzyłem; rzeczywiście kapelusz był piękny i nadzwyczaj twarzowy, odmłodziłem się zaraz o jakie lat dziesięć.

W tej chwili zrozumiałem, dlaczego firma „Młodkowski" ma taką popularność wśród swojej klijenteli — bo właściciel firmy ma pierwszorzędny towar i pierwszorzędny gust, a jaki wielki wybór przytym. Naprawdę jest w czem wybierać.

Niebawem zadawałem już szyku na konkursie piękności Samochodów w Łazienkach. Serce mi rosło, gdyż takiego pięknego kapelusza jak ja nie miał nikt. Brawo firma „Młodkowski".

Sportsman

Z DZIEDZINY KOSMETYKI

Miss Pantera. Jeżeli pani chce usunąć łupież, to radzę stosować płyn *Tetral,* który już po 2—3-ch użyciach, łupież zupełnie usunie. Co się tyczy odtłuszczania włosów, to raz na 2 tygodnie radzę myć Szampoon'em Szacharazada, a co 3—4 dni odtłuszczać włosy na sucho stosując *puder Florentin,* który jednocześnie cokolwiek będzie rozjaśniał włosy. Do trwałego przyciemnienia brwi, najlepszy będzie *Excelsior do brwi,* którym można doprowadzić brwi aż do koloru zupełnie czarnego (noir), i który się nie zmywa.

Zmartwionej. Najwięcej zniszczone, ręce, doprowadzi pani szybko do pożądanego stanu, stosując *Krem prałatów perfection.* Jest to wprost idealny środek, przy stosowaniu którego, ręce będą zawsze białe, gładkie i delikatne.

Palaczce. Zęby będzie pani miała zawsze śnieżnej białości, o ile do mycia ich będzie pani używać wybielający *proszek Albol.* Co się tyczy pryszczy na twarzy, to radzę myć twarz na noc w dobrze ciepłej wodzie *Otrąbkami Abarid,* i następnie wetrzeć cokolwiek *galaretki Abaridowej* i przypudrować pudrem *Abarid.* Rano i wśród dnia, można twarzy nie myć, a wytrzeć watą, zmoczoną *w płynie wschodnim Mimosa.* Ręcze, że stosując te środki, pozbędzie się pani pryszczy, łuszczenia i t. p. i twarz będzie zawsze gładka i czysta.

Naiwnej. Przeciw zbytniej tuszy, radzę pić na noc filiżankę naparu z *ziół paraguajskich.* Jest to nieszkodliwy, wypróbowany środek, i ma tę zaletę, że niewymaga djety. Przy tłustej błyszczącej cerze nie wolno używać tłustych pudrów, dla tego polecam pani do codziennego użytku *puder Abarid.*

Siwiejącej. Najlepsza i tania farba do włosów, to farba roślinna *Jima,* z zagranicznych polecam oryginalną francuzką firmy *„Paul Marquis“,* która jest w handlu w 10 odcieniach. Przy kupnie trzeba żądać oryginalnej *francuskiej,* gdyż w handlu są krajowe falsyfikaty. Wybieli pani cerę, stosując *pyłek* wybielający *Juvenia Candida.* Pod puder radzę płynny Goldcrem Abaridowy, który jest zupełnie nieszkodliwy.

M-m Ercedès

Redaktor odpowiedzialny *St. Krzywoszewski*

Druk Galewski i Dau, Warszawa

POWIEŚĆ i NOWELA

ROK XXI WARSZAWA, DNIA 12 PAŹDZIERNIKA 1929 ROKU NR. 41

JERZY OSTROWSKI

24)

J A Z O N E J A

(POWIEŚĆ EGZOTYCZNA)

Po raz pierwszy to spotkał się tak oko w oko z praktykami „sekty“. Zazwyczaj nie chodził po „furaż“ i nawet starał się nie słyszeć wesołych opowiadań „wiernych“ na temat ich „tryumfów“.

Przemiana Cobusa nastąpiła tak nagle, jak to bywało zazwyczaj: nic nie mówiąc — rzucił się on na „proroka“ i skręcił mu rękę, że ten wybrany przez niebiosa człowiek kucnął zgoła zabawnie.

Kiedy Cobus go puścił — był już spokojny i powiedział tylko:

— Opłacam ci się z procentem: drugi raz daruję ci życie. A potem:

— Zamknąć tymczasem tych służalców Baala do tamtej izby!

Cobus stał ponury i czekał czegoś, co był pewien, że nastąpi. Źle się czuł w tej bandzie, w tem stadzie, którego przewagę fizyczną masy czuł, jak ciągłe upokorzenie.

Ale José Maria odezwał się łagodnie i uroczyście:

— Zapomnijmy o tem! Chcę się naradzić z Tobą co do pewnego manewru.

Chodziło o to, że jeden oddział miał ściągnąć na siebie całą siłę wroga i trzymać się około pół godziny, markując całą siłę, główna zaś masa „armji“ miała uderzyć ztyłu na żołnierzy. Było to pomyślane wcale nieźle i Cobusowi wrócił dobry humor, widząc, że José Maria nie jest przynajmniej tchórzem i nie traci głowy.

Wystąpił nawet z prośbą o powierzenie jemu tego posterunku. José Maria spojrzał na niego zdziwiony i coś jakby wstyd przeleciało po twarzy.

Nie myślałem o tem — powiedział wreszcie — Nie chciałem cię narażać, ale skoro chcesz sam. Bo przecież chciałeś sam, nieprawdaż?

Została z Cobusem tylko niewielka gromadka obdartusów, którym na odjezdnem powtarzał José Maria, jak dzieciom, które się zostawia w ciemnym pokoju:

— Najwyżej jaki kwadrans! Zresztą oni nie będą tak bardzo atakować: będą myśleć, że tu jest cała nasza siła.

Potem plac koło fazendy gwałtownie się oczyścił i wszystko poleciało za „starszyzną“. Przez sympatyków zaś dano znać wojsku, że znużeni fanatycy w całej gromadzie odpoczywają w niełądzie na fazendzie Vieira.

Koło piątej po południu, kiedy zmniejszył się nieco żar — w oddali ukazał się patrol, złożony z kilku żołnierzy. Natychmiast dali do nich kilka strzałów. Przedewszystkiem z emocji, a następnie nie chcąc im pozwolić podjechać bliżej i przekonać się o sile oddziału.

W ten sposób — według tradycyj walk i rewolucyj południowo-amerykańskich — bitwa mogłaby ciągnąć się bardzo długo, ponieważ polegają one zazwyczaj na strzelaninie nietyle celnej, co hucznej i za zwycięzcę uważa się ten, kto zmusi przeciwnika do „odstąpienia“, czy z powodu wyczerpania się amunicji czy... odwagi.

Tym razem jednak działo się coś dziwnego: oddział żołnierzy strzelając posuwał się dość szybko naprzód i miał — jak się zdawało — zamiar zaatakować fazendę. Byli już na tej odległości, że wkrótce mogli dojrzeć, jak niewielu miała obrońców. Coś w tem wszystkiem było dziwnego: albo żołnierze mieli obiecaną nagrodę, albo spodziewali się ogromnych łupów, albo ktoś zdradził manewr.

Była jeszcze jedna ewentualność i Cobus ją znał: oddział musiał prowadzić Cataldi, i Cataldi wiedział, że on, Cobus, jest właśnie tutaj.

Żołnierze posuwali się, dodając sobie otuchy wymyślaniem na awanturników, na co od czasu do czasu odpowiadali podobnie obrońcy. Naogół jednak panowała wśród nich głęboka konsternacja i nietyle strzelali, co oglądali się niepewnie wtył, albo chowali głowę za parkanami i stosami belek przed świszczącemi kulami.

— To już trwa więcej, niż godzinę! — zawołał nagle któryś. Cobus myślał o tem oddawna i rozumiał cały „manewr“ proroka. Istotnie „manewr“ był piekielnie zręczny.

Krzyk ten jednak był hasłem ogólnej paniki. Kilku naraz wstało i zaczęło krzyczeć; żołnierze, nie rozumiejąc jeszcze tego, co zaszło i przypuszczając atak — odpowiedzieli ze strachu silniejszą salwą. Natychmiast kilku „fanatyków“ upadło, wyjąc z bólu, a reszta rzuciła się do ucieczki. Za chwilę jednak wrócili i ci, którzy chcieli uciec i wybiegając zza węgła domu, krzyczeli, jak szaleni:

— Otoczyli! Jesteśmy otoczeni. José Maria zdradził!

Padali teraz coraz gęściej. Cobus z dwoma, czy trzema, którym pozostawało nieco zimnej krwi — skoczyli w stos gęsto otoczonych belek, tworzących rodzaj reduty, i zaczęli spokojnie strzelać, wiedząc, że chodzi już tylko o to, żeby opóźnić koniec. Cobus zaś

myślał zwłaszcza o tem, żeby nie dostać się do niewoli: w trakcie walki dojrzał małego oficerka, przebiegającego od drzewa do drzewa, który dziwnie przypominał Cataldi'ego. Żołnierze zbliżali się gęsto, ale wobec celności strzałów idących ze stosu drzew, nie ośmielali go się atakować wręcz. Chowali się za węgły, pnie, płoty i walili, nie żałując naboi. Ta ogromna ilość kul, lecących takiem stadem, że niepodobna było wychylić się ponad parapet — sprawiła swoje: jeden z towarzyszy Cobusa dostał postrzał koło ucha i spokojnie okręciwszy się, zmiękł i obwisł, jak pijany, potem ułożył się spokojnie na ziemi i wyszczerzył zęby. Dobrze, że nie wiedzieli o tem atakujący.

Naraz Cobus poczuł silne szarpiące uderzenie ztyłu i usłyszał głosy poza sobą: grupka żołnierzy z małym oficerkiem na czele zabiegła im od nieosłoniętych tyłów.

— Mój jesteś! — krzyknął Cataldi, mierząc z rewolweru.

Dziwnym ciężkim ruchem podniósł także i Chico swoją broń. Wystrzelili razem i razem zachwiali się: obaj trafili. Cataldi potoczył się wstecz i upadł za załamek gruntu tak, że go nie było widać. Cobus zaś oparł się o deski i skorzystał z momentu zawahania się żołnierzy, żeby przełożyć broń do lewej ręki: prawą nie mógł dlaczegoś władać i oczywiście karabinek był już dla niego bezużyteczny. Miał tylko sześć śmierci w bębenku Schmidta.

Na czoło żołnierzy wysunął się jednak inny oficer, z młodzieńczą twarzą i krzyknął:

— No cóż? boicie się jednego człowieka?

Z tego Cobus zrozumiał, że i drugi jego kompan nie żyje. Nie śmiał odwrócić się, żeby to sprawdzić. Znowu strzelili do niego i jemu jakieś bóstwo pomogło jednak oddać dwa strzały, które musiały trafić, bo żołnierze cofnęli się. Przypuszczali widać, że go nie trafili i zaczęli obawiać się czarów. Nie byłoby to nic dziwnego w obozie „fanatyków".

Strzelił więc jeszcze raz, licząc tylko na stary nałóg ręki, bo widział wszystko, jak przez mgłę. Prawa ręka cierpła mu gwałtownie, chwytały go dreszcze i całe ciało bolało w różnych miejscach.

Znowu ktoś się potoczył, ale żołnierze strzelili jeszcze raz i znowu gdzieś szarpnęło boleśnie. Potem Cobusa opanowała nagła ochota snu i miał zamiar ułożyć się na ziemi. Przypomniał sobie tylko, że Gabriella mogłaby pokochać jedynie człowieka bardzo odważnego i postanowił jeszcze strzelać, strzelać do końca. I zginąć ładnie, z gestem.

Naraz strzały ustały i Cobus zobaczył sympatyczną twarz porucznika. Chciał jeszcze strzelać, ale ten krzyknął:

— Nie strzelaj senhor! Coś ci chcę powiedzieć.

Chico uśmiechał się i starał się przypomnieć sobie, jak wyglądały oczy Gabrielli, gdy wychodziła z za kotary. A także jak płynęła przez pokój. Potem oprzytomniał i przypomniał sobie, że ma być bardzo spokojnym. Chciał odpowiedzieć porucznikowi, ale skinął tylko głową z uśmiechem.

Wówczas porucznik, jeszcze bardziej oczarowany tym uśmiechem, powiedział tak pięknie, że wszyscy żołnierze zebrani wokół niego chórem zawołali kilka razy: „muito bem!" Powiedział tak pięknie, jakby to był najlepszy teatr, albo przynajmniej „romance".

— Senhor! Jesteś walecznym i zaszczyt nam przynosi, że walczyliśmy z tobą. (Słuchajcie - no!) Wytrwałeś do ostatka, mimo że wszyscy cię odstąpili, a ów nędzny prorok zdradził. Ale chcę, abyś wiedział, że zwycięska zawsze armja brazylijska umie cenić męstwo nawet we wrogach. (Muito bem!) Dlatego proponuję ci — poddanie się, jako jeńcowi wojennemu. (Muito bem!).

Porucznik też podobał się sobie. Zresztą przyjechał dopiero niedawno z Portugalji i miał ładną głowę nabitą przygodami conquistadorów.

Cobus za wszelką cenę chciał wydobyć z siebie kilka słów. Odchrząknął więc i położył rękę na bolącej piersi, co jednak wyglądało jak najpiękniej pomyślany teatralny gest. Pochylił też głowę na piersi. Potem przemówił z trudem, szeroko i leniwie robiąc gest w powietrzu, a nie przestając się uśmiechać:

— Senhores! Senhor Tenente! Nie poddałbym się komu innemu, ale panu...

Żołnierze aż cmokali z zachwytu nad tą sceną. Gest w rasach łacińskich ceniony jest wszak na wagę życia. Kiedy zbliżyli się teraz do Cobusa, ten nagle skręcił się w sobie i padł bokiem na ziemię. Kiedy rozgarnęli mu koszulę na piersiach — stanęli zdumieni jeszcze bardziej: kto mógł przypuścić, że zdobędzie się na gest człowiek tak podziurawiony?

Dłuższy postój „sztabu" na fazendzie Vieira, zabiegi wdzięcznej rodziny fazendera i swoisty „telegraf" interiorowy sprawiły, że zjawiła się tam nagle senhorita Gabriella i steroryzowany zupełnie przez nią stary Fabricio.

Wykupienie jeńca prawie nieżywego od szlachetnego porucznika nie było ani zbyt trudne, ani drogie, wobec tego, że Cataldi nie żył, a porucznik nie zdawał sobie sprawy, że mógłby zażądać o wiele więcej.

Powiedział jednak do Gabrielli:

— Tylko pani oddaję to życie. I musi przysiąc, że nie podniesie uzbrojonej ręki na armję naszej dzielnej republiki.

Tego pięknego okresu nie mógł sobie przecie porucznik darować. Tymczasem Cobus nie mógł podnosić ręki ani na armję, ani w jakimkolwiek innym celu. Wieziono go w karosie zupełnie nieprzytomnego, mając w pogotowiu czapkę żołnierską, którą mu kładziono na głowę, gdy zjawiał się na drodze patrol. Potem cicho leżał w fazendzie, liżąc się ze swych ran, a trwało to tak długo, że kiedy mógł już podnosić rękę i używać nóg — zapomniano zupełnie o „fanatykach", bo były wybory nowego prefekta i przyjazd nowych emigrantów. Że był to człowiek, wybrany przez Fortunę do burzliwego i niebezpiecznego trybu życia — świadczy już choćby to, że żadna rana nie wywołała w nim komplikacyj, mimo stosowania przez Lazara i Fabricia takich lekarstw, od których europejskiemu lekarzowi mogłyby wszystkie włosy stanąć na głowie.

* * *

Cobus budował dom.

Nie był to jednak zwykły dom kolonisty: niekształtne pudło na kilku słupach, z dwuspadkowym tylko dachem i z pretensjonalną werandką — gankiem od frontu, co wszystko nadaje mu wygląd żydowskiej podmiejskiej „willi". Nie! Po długiem rozglądaniu się wśród swych terenów Cobus wybrał miejsce górzyste, na którem dom wydawał się jeszcze lepiej, a sam dom był zakrojony na taką skalę, że przypominał obronny zameczek. Było w znacznej mierze zresztą zasługą tego pomylonego austryjaka, który pono budował kościoły tam, w Europie, a tu był czemś w rodzaju wędrownego handlarza.

(Dok. nast.).

V. WILLIAMS

TRÓJKA TREFL

28)

— Im prędzej, tem lepiej! — —podchwycił Trommel.

— Im prędzej, tem lepiej — powtórzyli za nim.

— Gdyby to było możliwe—ciągnął Trommel— powiedziałbym: „jutro o świcie". Lecz wybrany przez nas będzie musiał zatrzymać się w Budapeszcie, ażeby wysłać trzy szyfrowane depesze, a następnie wypełni to samo zadanie w Wiedniu i Stuttgarcie. Proponuję więc, ażebyśmy rozpoczęli pojutrze, to jest osiemnastego stycznia, a nie dwudziestego pierwszego, jak zamierzaliśmy poprzednio. Zgadzacie się, państwo, ze mną?

Nikt się nie sprzeciwił.

— Mam wrażenie, że teraz należy zadecydować, kto z nas wyruszy pierwszy i da sygnał...

Godol zerwał się z krzesła i zawołał:

— Uważałbym za wielki zaszczyt, gdyby mi powierzono... — zaczął.

Trommel potrząsnął głową.

— Nie! — odparł. — Musimy rozpocząć od ataku samolotów. Na walce powietrznej opiera się cały nasz tryumf. To też wybrać musimy von Winterbauma, który zorganizował plan kampanji.

— Jestem pańskiego zdania, pułkowniku Trommel — odezwała się Walerja — i wierzę głęboko, iż major von Winterbaum okaże się godnym zaufania, jakie w nim pokładamy!

Major von Winterbaum wstał z krzesła, a następnie zgiął się w ukłonie.

— Jej królewska wysokość może być spokojna — rzekł poważnie.

Trommel wyjął z teki trzy podłużne koperty i wręczył je von Winterbaumowi.

— Oto, drogi majorze, trzy plany operacyjne dla Niemiec, Austrji i Węgier. W tych kopertach znajdziesz też depesze szyfrowane, przeznaczone dla Wiednia i Stuttgartu, a wskazujące datę ataku. W Budapeszcie, rozumie się samo przez się, porozumiesz się osobiście. Teraz zwrócę się do kapitana Godola, mającego nademną przewagę — zna bowiem węgierski — by zechciał zająć się przygotowaniami do odjazdu von Winterbauma. Kapitanie, proszę sprowadzić samochód, a ty majorze zjedz obiad, gdyż musisz wyruszyć za kwadrans. Dobrze?

— Według rozkazu, panie pułkowniku.

Zapukano do drzwi.

Otworzył Godol. Na progu stał jeden ze służących. Godol rozmawiał z nim przez chwilę, a następnie wrócił do stołu.

— Znaleziono ukryte przejście — rzekł wzruszonym głosem — prowadzące z pokoju, w którym mieści się skrzynia z drzewem aż do małej kapliczki w parku. Przeszukano ten podziemny korytarz...

— ... i — zawołała Walerja.

— Widocznie ktoś uciekał tamtędy, gdyż znaleziono wypalone zapałki. Niezawodnie szpieg angielski znał tę drogę.

Słowa te przeraziły Godfreya. Droga odwrotu była przecięta! Do jakiego celu mogły mu służyć cenne informacje, które zdobył przed chwilą, jeżeli wydostanie się z Kès stawało się niemożliwem do wykonania. Ogarnęła go rozpacz!

— Proszę postawić straż na obu końcach korytarza — zawołał Trommel.

Następnie zwracając się do Walerji, z ledwo dostrzegalną ironją rzekł:

— Nadeszła chwila, w której będziemy mogli przekonać się, czy pani młody i sprytny przyjaciel uciekł, czy też, jak mi się zdaje, ukrył się gdzieś w pobliżu, ażeby dowiedzieć się o wynikach naszej narady. Panie kapitanie, proszę w ten sposób rozstawić straże, ażeby ich nie spostrzegł nasz szpieg. Zamkniemy go w potrzask. Zresztą, proszę tu zostać, sam się tem zajmę.

— Pójdę z panem, panie pułkowniku — zawołała Walerja — gdyż jestem ciekawa tego przejścia. Nie znałam go.

Trommel zwrócił się do von Winterbauma, chowającego dokumenty.

— Zobaczę się z tobą za dziesięć minut, na dziedzińcu. Nie trać czasu.

— Rozkaz, panie pułkowniku, — odpowiedział von Winterbaum, stając na baczność.

Godfrey, który się im przyglądał, nie mógł podchwycić pytania, jakie hrabia Gellert powtarzał z uporem Walerji.

Usłyszał tylko jej odpowiedź:

— Zrób, co ci się podoba — odrzekła niedbale.

Karzeł wyszedł pośpiesznie z pokoju. Trommel otworzył szeroko drzwi przed księżniczką. Wyszedł za nią. Następnie opuścili pokój Godol i von Bartzen.

Pozostał tylko von Winterbaum.

W ciągu okamgnienia Godfrey objął całą sytuację. Teraz nadeszła pora działania! I nie miał czasu do stracenia, gdyż major chował w tej chwili listy do portfelu.

Anglik poruszył się bezszelestnie.

XXVII.

SZALONY PLAN GODFREYA CAIRSDALE

Schodząc po krętych schodkach, prowadzących do pokoju, Godfrey myślał tylko o jednej rzeczy. Von Winterbaum był sam w tej sali i miał przy sobie plany operacyjne, któremi Godfrey musiał zawładnąć. Tak, przedewszystkiem należało odebrać trzy koperty!

Młody Anglik zdawał sobie doskonale sprawę, jak zuchwałem było to zamierzenie. Szczęśliwy wynik tego szalonego kroku zależał jedynie od zręcznego zaatakowania wroga. Trzeba go było napaść znienacka. Ale jeżeli nawet udałoby się mu obezwładnić von Winterbauma, zanim zawezwałby pomoc, nieobecność majora zostałaby natychmiast zauważona. Przecież Trommel kazał mu opuścić zamek najdalej za kwadrans! W dodatku Godfrey nie mógł jeszcze liczyć na pomoc Traugotta, gdyż było zaledwie wpół do ósmej, a umówione spotkanie w pokoju wieży było naznaczone na ósmą... Cairsdale nie miał najmniejszego wyobrażenia, co uczyni potem. Droga odwrotu była odcięta, i młody dyplomata znał zbyt dobrze pruskie metody, by łudzić się nadzieją, że Trommel wypuści go z parku.

A jednak nie mógł tracić chwili czasu. Trzeba było działać natychmiast i ufać w przyszłość.

Znalazł się w przedsionku, prowadzącym do przedpokoju. Drzwi były zamknięte. Przystanął więc i jął nasłuchiwać, lecz nie usłyszał żadnego szmeru.

Nacisnął klamkę. Przedpokój był pusty. Po prawej stronie mieściły się pokoje księżniczki Walerji i starej baronowej Matsery. Wprost siebie ujrzał oszklone drzwi, wiszącą lampkę, która oświetlała szerokie schody, prowadzące do sali wieży.

Godfrey przygotował się do czynu.

Zamierzał otworzyć drzwi prawą ręką, a w lewej mieć rewolwer. Lecz nie chciał strzelać, gdyż odgłos strzału mógłby sprowadzić ludzi, zanimby zdążył odebrać von Winterbaumowi jego papiery.

Jeżeli uda mu się zaskoczyć nagle von Winterbauma, to ten ulęknie się lufy rewolwerowej, wymierzonej prosto w twarz, ale jeżeli von Winterbaum chwyci swój rewolwer...

Cairsdale położył rękę na klamce. Serce mu biło w tej chwili tak mocno, iż lękał się, że zdradzi go własne serce. Nacisnął lekko klamkę. Drzwi odemknęły się bezszelestnie... Godfrey zatrzymał się. Wszystko zależało od tego, czy major widział poruszenie klamki, czy też stał tyłem i nie był przygotowany do walki... Godfrey pchnął drzwi, które skrzypnęły dość głośno.

Von Winterbaum stał wprost niego, w dużej odległości. Godfrey odetchnął z ulgą. Niemiec stał odwrócony od niego.

Głowę miał zwróconą do ściany i zapinał czapkę samochodową. Za nim na stole leżał rewolwer. Czapka zakrywała szczelnie głowę i uszy. Dlatego też oficer nie usłyszał szmeru otwieranych drzwi.

Zanim jednak Cairsdale ujął rewolwer do prawej ręki i zanim zdołał powiedzieć przyciszonym głosem: „Ręce do góry", major doskoczył do kominka, znajdującego się między Anglikiem i drzwiami.

W ciągu okamgnienia objął Godfrey całą sytuację: von Winterbaum, który był bardzo próżny, stał przed lusterkiem, wiszącem nad kominkiem i przed niem zapinał czapkę. To też zauważył wchodzącego Godfreya.

W tej chwili nie starał się pochwycić rewolweru, leżącego na stole, ale sięgał po dzwonek, wiszący w rogu pokoju, opodal kominka.

— Zatrzymać się! — szepnął Cairsdale, wyciągając rękę z rewolwerem.

Lecz major nie usłuchał rozkazu. I Cairsdale nie wystrzelił. Kierowały nim dwa względy. Po pierwsze obawiał się hałasu, jaki wywołałby strzał, po drugie, nie miał odwagi strzelać do bezbronnego człowieka, który nie myślał o grożącem mu niebezpieczeństwie, lecz o wypełnieniu powierzonego mu zadania. Tak jest. Godfrey Cairsdale nie potrafiłby zabić nazimno bezbronnego wroga!

Niemiec odwrócił się w stronę ściany, wyciągając rękę po dzwonek. Godfrey rzucił w niego rewolwer, który ugodził Niemca w głowę.

Von Winterbaum zachwiał się.

Niemal jednocześnie Anglik rzucił się na von Winterbauma i chwycił go za gardło. Zsunęła się czapka i Niemiec wydał głuchy okrzyk. Uścisk Godfreya zacieśnił się.

— Cicho! — szepnął, obezwładniając przeciwnika — albo cię uduszę.

Przewaga była po stronie Godfreya, lecz von Winterbaum nie chciał się poddać. Na jego rysach malowała się nieprzezwyciężona siła woli. Oczy wychodziły z orbit, twarz była boleśnie wykrzywiona, a jednak walczył dzielnie, starając się nogami opasać korpus Godfreya, by móc go obalić i rzucić na ziemię. Nagle sam stracił równowagę.

Poślizgnął się i swoim ciężarem pociągnął Godfreya. Lecz głowa majora uderzyła o kant kominka. Jęknął przeciągle i umilkł. Jego ciało zesztywniało. Godfrey wyślizgnął się z pod ciała von Winterbauma i stanął na równe nogi. Spojrzał na swojego przeciwnika. Von Winterbaum nie ruszał się i Godfrey Cairsdale zauważył na jego skroni wielką krwawą plamę.

Gdzie znaleźć papiery, gdzie ich szukać? Rzucił wzrokiem na stół i zauważył skórzaną walizeczkę, którą poznał natychmiast. Zawierała próbę nowego gazu Angerdyncka. Miał ochotę zabrać ją z sobą, lecz nie wolno mu było obarczać się zbędnemi przedmiotami, mogącemi stanowić przeszkodę w ucieczce. Nagle ujrzał to, czego szukał. Teka von Winterbauma leżała na krześle, do połowy przykryta przez płaszcz. Godfrey chwycił tekę i położył ją na stole. Zawierała pokaźną ilość dokumentów, listów i depesz. Przejrzał to wszystko pośpiesznie. Nie znalazł jednak trzech listów w podłużnych kopertach. Von Winterbaum musiał je mieć przy sobie.

Cairsdale podszedł do omdlałego Niemca.

Nachylił się i jął przeglądać kieszenie. Wyjął z nich kolejno papierośnicę, paczkę listów kobiecych, mocno uperfumowanych, bilet kolejowy, kilka wycinków gazet. Wreszcie, po długich poszukiwaniach, znalazł w wewnętrznej kieszeni kamizelki trzy podłużne koperty. Uradowany Godfrey schował je do kieszeni. Unosząc głowę, wahał się, czy zabrać z sobą tekę. Obawiał się, że taki balast będzie mu przeszkodą w ucieczce, a jednak miał wielką ochotę zapoznać się z treścią tych dokumentów. Postanowił wkońcu zabrać je z sobą na strych i przeczytać.

— To mi skróci oczekiwanie na Traugotta, mam jeszcze przed sobą pół godziny — pomyślał.

Zamykając pospiesznie tekę, Godfrey zauważył, iż wypadła mu kartka papieru. Nachylił się, ażeby ją podnieść.

Wtem zadrżał: był to bowiem jego własny raport, który wręczył Wirginji.

Co to mogło znaczyć? Okradziono Wirginję? A może nawet uwięziono ją?

Nie ulegało żadnym wątpliwościom, że trzymał w ręce list, który miał być wysłany do „Torquemady w Londynie", jak brzmiał prywatny adres jego zwierzchnika.

Jaką drogą znalazł się pomiędzy dokumentami von Winterbauma?

Godfrey Cairsdale gubił się w domysłach.

Wtem jakiś szmer przerwał ciszę, panującą w pokoju. Godfrey podskoczył. Chociaż był bardzo wzruszony swojem ostatniem odkryciem, opanował się szybko i pomyślał o nowem niebezpieczeństwie. Nie miał rewolweru, rzucił nim w von Winterbauma, i w tej chwili był zupełnie bezbronny.

Otworzyły się drzwi. Godfrey uniósł głowę i ujrzał na progu księżniczkę Walerję. Dzielił ich stół. Stała naprzeciw niego z rewolwerem w ręce.

(D. c. n.).



— Dlaczego przestałaś śpiewać?
— Doktór mi zakazał.
— Czy on mieszka w tym samym domu?
(La Tribuna).



VI ROK ISTNIENIA

Subwencjonowany przez MINISTERSTWO ROLNICTWA organ Związku LEŚNIKÓW w Rzeczypospolitej Polskiej pod Redakcją
LEONARDA CHOCIŁOWSKIEGO

„... wytrwała propaganda leśnictwa w kraju, uświadamiania szerokich sfer naszego społeczeństwa o tem co las boli i o tem, czem las dla nich jest, uznane być musi za wstęp, za nieodzowny warunek powodzenia akcji ratunkowej, jaka dla dobra całego kraju w obronie lasów i leśnictwa podjęta być musi".

K. Niezabytowski
Minister Rolnictwa

Estetyczne, bogate w ilustracje i aktualną treść, czasopismo poświęcone propagandzie leśnictwa polskiego w kraju i zagranicą

Prenumerata roczna tylko Zł. 10 50 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 36—4
KONTO w P. K. O. Nr. 5755.

Prospekty i numery okazowe na żądanie.

DLA PRENUMERATORÓW ŚWIATA

„TEATR" STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO

wyszły dwa tomy (nakład księgarni F. Hoesicka)

Tom I (str. 396) zawiera:

„WALKĘ", dramat historyczny w 7-miu obrazach
„GŁUSZCA", komedję w 3-ch aktach
„KOLOMBINĘ", komedję w 3-ch aktach

Tom II (str. 350) zawiera:

„PANIENKĘ Z DANCINGU", komedję w 3-ch aktach
„AKTORKI", komedję w 4-ch aktach
„RUSAŁKĘ", komedję w 3-ch aktach

Prenumeratorzy „Świata" otrzymują oba tomy za pół ceny t. j. po złotych pięć za tom

Zwracać się należy do Administracji naszego wydawnictwa

PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ:
W WARSZAWIE: Administracja „ŚWIATA"
SZPITALNA 12. Telef.: Administracji 504-00 i 501-51
Konto czekowe P. K. O. 3755
Księgarnia Trzaska, Evert i Michalski Krak.-Przedmieście 13. (Hotel Europ.)

W ŁODZI: Biuro dzienników i ogłosz. „PROMIEŃ" Piotrkowska 81, Księgarnia „Czytaj" Narutowicza 2, we LWOWIE: Oddział Tow. „RUCH"
CENY PRENUMERATY: w Warszawie odbiór na miejscu miesięcznie 5.— zł., z odnoszeniem do domu 6.— zł., na prowincji miesięcznie 6.60 zł., kwartalnie 19.80 zł.
Zagranicą miesięcznie 8.60 zł.

Cena numeru w Warszawie, na prowincji i na wszystkich dworcach kolejowych 1 zł. 40 gr.

DRUK GALEWSKI I DAU WARSZAWA